Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnośnie do domów 40 g. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 60 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XII Nr. 286 Łódź środa 14 pazdziernika 1936 r.

SPISEK NA OKRĘCIE RZĄDOWYM.

Nowe transporty wojsk z Afryki

śpieszą z pomocą powstańcom.

MADRYT 14.10 Komunikat rządowy oświadcza, że rząd zatwierdził sprawozdanie z podziału funduszów i żywności przesłanej przez rząd sowiecki.

DALSZE BOMBARDOWANIE.

TENERIFA, 14,10. Komunikat powstańczy donosi: Lotnictwo narodowe bombardowało Barcelonę, Bilbao i Malagę, osobliwie okręty rządowe i koszary. Bombardowano też dworzec kolei w Aranjuez.

ATAK WOJSK RZĄDOWYCH.

BARCELONA 14,10. Komunikat radiowy z dn. 13 bm. z godz. 22-ej donosi: wojska republikańskie posunęły się znacznie naprzód pod Santa Cruz do Retamar. Po południu zmusiliśmy przeciwnika do odwrotu i zajęliśmy San Martin de Valde Iglesias.

BEZ OPERACYJ DECYDUJĄCYCH.

MADRYT 14,10. Specjalny wysłannik Havasa donosi: na froncie środkowym nie przeprowadzono żadnych operacyj decydujących.

Rankiem powstańcy próbowali dokonać wypadu w San Martin de Valde Iglesias, zaskoczeni jednak ogniem karabinów maszynowych zmuszeni byli wycofać się.

POWSTAŃCY ZDOBYLI TRZY MIEJSCOWOŚCI.

SEWILLA 14,10. Gen. Queipo de Llano w przemówieniu przez radio oświadczył, że na odcinku Siguenza wojska rządowe straciły 146 zabitych. Oddział rządowy, który schronił się koło katedry broni się energicznie, został jednak okrążony.

W rejonie Teruel oddziały powstańcze zepchnęły kolumny rządowe i zdobyły trzy miejscowości.

Kolumna powstańcza, operująca w rejonie Kadyksu posunęła się 7 klm. naprzód koło Coreres.

WYKRYTY SPISEK.

CASABLANCA, 14.10. Na hiszpańskim torpedowcu rządowym „Gravina" wykryto spisek, mający na celu oddanie go w ręce powstańców i odprowadzenie do Kadyksu.

W rezultacie powyższych zajść, podał się do dymisji konsul hiszpański w Casablance wraz z całym personelem konsulatu. Konsulat został zamknięty.

TRANSPORT POSIŁKÓW.

CASABLANCA, 14.10. Ostatnio odbywa się forsowny transport wojsk powstańczych z garnizonu Melilla i jej okręgu do portu Algesiras. Poza morskimi transportami jest w stałym ruchu 10 trzymotorowych samolotów, które przewożą dwa razy dziennie transport wojsk z Ceuty do Estepona. Oddziały te natychmiast udają się w kierunku Malagi zaś wojska z Algesiras ładowane są na samochody i pociągi idące w kierunku Toledo.

PANIKA W MADRYCIE.

BURGOS, 14.10. Ostatnie bombardowanie Madrytu przez 5 eskadr samolotów narodowych było szczególnie zacięte. Zbombardowano koszary, fabryki broni i skupienia milicji w mieście, wywołując ogromną panikę.

GWAŁTOWNA OFENSYWA.

LA CORUNA, 14. 10. — Tutejsza radiostacja podała następujący komunikat oficjalny:

Na odcinku Avila oddziały rządowe rozpoczęły gwałtowną ofensywę na San Martin de Walde Iglesias.

Powstańcy dopuścili przeciwników blisko swych pozycyj i w stosownym momencie odrzuciły go, zadając ciężkie straty.

Na odcinku asturyjskim, kolumna z Galicji posuwa się w dalszym ciągu naprzód i zajęła pozycje strategiczne, panujące nad Oviedo.

Na froncie aragońskim kolumna operująca na południe od Huesca opanowała miejscowość Lecinena, ważną pozycję strategiczną, gdzie wojska rządowe zgromadziły znaczny materiał wojenny.

Z frontu południowego donoszą o szczegółach zajęcia miejscowości Penneroya i Pueblo Nuevo del Terrible.

Wczoraj popołudniu została nawiązana łączność pomiędzy wszystkimi operującymi na tym odcinku kolumnami.

Pogrzeb premiera węgierskiego Goemboesza



Przedstawiciele państw obcych na pogrzebie premiera Goemboesza: Od lewej strony ku prawej: 1) Delegat prezydenta Rzplitej szef kancelarii cywilnej min. Łebkowski 2) premier Goering, 3) minister Włoch hr. Ciano, 4) kanclerz Austrii dr Schuschnigg.

5-cio letni podpalacz.

Cztery zagrody w płomieniach

WIELUŃ, 14.10. We wsi Zadki pow. Wieluń w zabudowaniach Kazimierza Biernackiego wybuchł groźny pożar, który podsycany silnym wiatrem przeniósł się błyskawicznie na sąsiednie zabudowania, obejmując morzem ognia 4 zagrody wiejskie (12 budynków).

Zaalarmowane olbrzymią łuną przybyły do pożaru ochotnicze straże pożarne z kilku miejscowości, które z trudem ogień umiejscowiły, ratując inne pobliskie budynki.

Ogółem pastwą płomieni padło kilkanaście zabudowań gospodarskich wraz z domami mieszkalnymi na szkodę — Biernackiego Kazimierza, Siwińskiej Katarzyny, Ilskiego Franciszka.

Straty bardzo znaczne, gdyż wraz z budynkami spłonęły tegoroczne zbiory zboża oraz narzędzia rolnicze.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że ogień powstał wskutek podpalenia przez 5-letniego synka poszkodowanego Biernackiego, który bawiąc się zapałkami spowodował ten groźny pożar, narażając kilka rodzin na bardzo poważne straty.

W tymże dniu w godzinach popołudniowych z nieustalonych przyczyn (prawdopodobnie podpalenia) wybuchł pożar we wsi Kraszkowice pod Wieluniem — gdzie uległy spaleniu: dom mieszkalny, 2 stodoły i obora należące do sukc. Grajoszków i Fajkowskiego Jana.

W akcji ratowniczej wzięło udział wieluńskie pogotowie samochodowe Och. Str. Poż. z motopompą.

Popierajcie Czerwony Krzyż

Starostwo przeciwko podwyżce cen na pieczywo.

Łódź, 14 października. — W związku z akcją cechu piekarzy w sprawie podwyżki cen chleba, dowiadujemy się, że kwestia ewentualnej podwyżki jest nieaktualna.

Wiadomość jakoby dziś miała się odbyć w Starostwie Grodzkim w tej sprawie konferencja, nie odpowiada prawdzie.

Usiłowania cechu w kierunku zwołania konferencji w tej sprawie nie dały rezultatu, bowiem Starostwo Grodzkie stoi na stanowisku, że żadna podwyżka nie może mieć miejsca.

—oOo—

STRAJK U EITINGONA ODWOŁANY.

Dyrekcja przyjęła postulaty robotników.

ŁÓDŹ dn. 14 października. Przed kilku dniami donosiliśmy o zatargu w firmie Ejtingon (Dowborczyków 30) na tkalni i przędzalni w związku z wysuniętymi żądaniami robotników o zapłacenie za przepracowane godziny w soboty przy czyszczeniu maszyn. Pretensje robotników sięgają przeszło 100 tys. złotych.

Ponieważ firma zwlekała z załatwieniem tej sprawy na dziś proklamowany był jednogodzinny strajk demonstracyjny.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy firma wyraziła zgodę na załatwienie postulatów robotniczych w ciągu bieżącego tygodnia. W związku z tym strajk demonstracyjny został odroczony do czasu sprecyzowania konkretnego stanowiska firmy.

Sprawa postulatów tramwajarzy

pozostała nadal nierozstrzygnięta

ŁÓDŹ dn. 14 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie Zarządu KEŁ.

W związku z akcją pracowników tramwajowych w sprawie wysuniętych swego czasu postulatów i ostatnią interwencję u prezydenta Godlewskiego i w Urzędzie Wojewódzkim, oczekiwano, że sprawa ta będzie na wczorajszym posiedzeniu omawiana.

Jak nas informują sprawa ta nie była poruszana.

W związku z tym, że sytuacja nie uległa żadnej zmianie ,sprawa dalszej akcji zostanie w najbliższych dniach omówiona przez Klasowy Związek Tramwajarzy.

Dolar 5.28½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.28 i pół, funty angielskie 21.91 Franki szwajcarskie 122.— (za 100), franki francuskie 24.72, za liry włoskie płacono 24.40 (za 100).



12-letni chłopiec zastrzelił siostrę

Wstrząsający wypadek pod Pabianicami

PABIANICE dn. 14,10. We wsi Budy Dłutowskie pod Pabianicami wydarzył się tragiczny wypadek, zakończony śmiercią.

12-letni syn gospodarza Cegiełki, wiedząc, że w stodole przechowywane są jabłka, udał się tam na ich poszukiwanie.

Przypadek zrządził, iż chłopiec znalazł obok jabłek ukrytą przez jego ojca dubeltówkę, która była nabita.

Nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, chłopiec pochwycił fuzję i wybiegł z nią ze stodoły. W progu potknął się i pociągnął przypadkowo za cyngiel. Padł strzał i cały nabój trafił w pierś 16 letnią siostrę chłopca Helenę Cegiełkównę, która właśnie obok stodoły zajęta była obieraniem buraków.

Wezwano natychmiast z Pabianic dr. Wierzbickiego i felczera Śpionka, którzy stwierdzili zgon H. Cegiełkówny wskutek przestrzelenia płuc i serca.

Rozpacz rodziców nie ma granic, gdyż ofiara tragicznego wypadku była ich jedyną córką.

Włamywacze w fabryce pończoch.

ŁÓDŹ, dnia 14.10. Dziś w nocy nieznani sprawcy dokonali włamania do fabryki pończoch Judy Salomonowicza przy ul. Gdańskiej 57.

Złodzieje dostali się przez dach i okno do 1-piętrowego budynku wykończalni i skradli znaczną ilość niewykończonych pończoch, wynosząc je tą samą drogą.

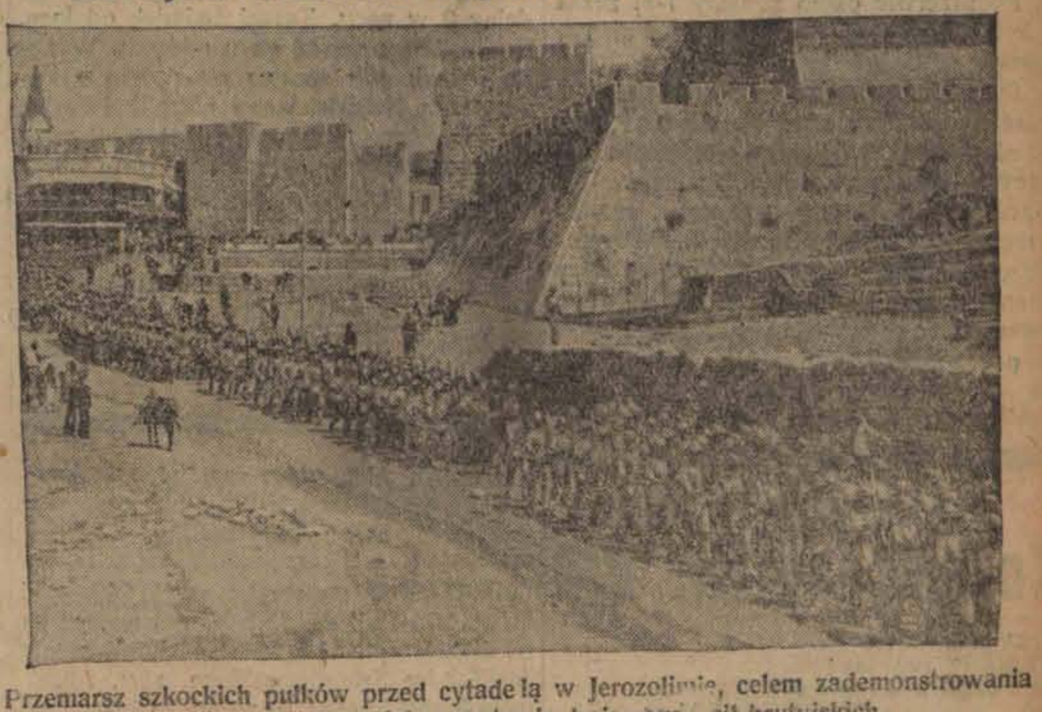
Dochodzenie, w celu wykrycia sprawców kradzieży, prowadzi policja śledcza.

WALKI W HISZPANII.



Przykry moment: Dowódca baterii oblicza ostatnie pociski, jakie mu pozostały do dyspozycji.

Zbrojna demonstracja Anglii w Palestynie.



Przemarsz szkockich pułków przed cytadelą w Jerozolimie, celem zademonstrowania miejscowej ludności pogotowia bojowego sił brytyjskich.

Echa sprawy Ślepego Maksa

Dzisiaj zapadnie wyrok w procesie b. naczelnika woj. urzędu śledczego

ŁÓDŹ 14.10. Wczoraj, w drugim dniu rozprawy przeciwko insp. Noskowi, Sąd w dalszym ciągu przesłuchiwał świadków.

Pierwszy zeznaje świadek Waldfogel.

Świadek był przed Grunisem „sekretarzem niepiśmiennego Maksa Bornsteina, prowadzącego biuro próśb i podań. Zeznania tego świadka są krótkie: znał Ślepego Maksa, był jego sekretarzem, oskarżonego zna świadek z widzenia, wie, że Maks był konfidentem inspektora Noska i czy widywał ich razem — nie przypomina sobie. Oczywiście, że Maks miał kontakt ze światem podziemnym.

Zeznają już dalej poza jednym świadkiem Breslerem wyłącznie oficerowie policji.

Komisarz Brzozowski, na pytanie przewodniczącego, co mu wiadomo w tej sprawie, oświadcza, iż pragnąłby scharakteryzować szczegółowo tło sprawy i zaczyna od początku tj. od pierwszych chwil, w których Bornstein stał się głośny.

W roku 1928 zatem, gdy powstała instytucja filantropijna „Bratnia Pomoc", poczęły do władz napływać skargi, że owe sądy poczynają sobie zbyt gwałtownie. Uchwytnych danych, na podstawie których możnaby zlikwidować tę organizację — nie było jednak. Potem nastąpiła rywalizacja pomiędzy zwolennikami Ślepego Maksa a Balbermana. We wrześniu 1929 Bornstein zastrzelił Balbermana po awanturze w knajpie przy ówczesnej ul. Wschodniej, obok Pomorskiej. W styczniu 1930 r. został Bornstein przez Sąd Okręgowy uniewinniony i od tej chwili stał się bohaterem i człowiekiem, o którym poczęto w Łodzi mówić, że „mu wszystko wolno".

Sędzia Wiśniewski: — Czy świadek słyszał, że Bornstein jest konfidentem?

Świadek: — Tak jest. Wiedziałem, że był konfidentem insp. Noska.

Adw. Aschenbrenner: — Czy wobec tych licznych skarg na Bornsteina jeszcze sprzed roku 1934 składał świadek jakiekolwiek raporty przeciwko Bornsteinowi do władz?

Świadek: — Dwa razy kierowałem sprawę do sądu grodzkiego.

Adw. Aschenbrenner: — I co z tych raportów wynikło?

Świadek nie wie i stwierdza, że w księgach sądu muszą być ślady tych aktów. Mimo wszystko Bornstein do ostatniej chwili miał zupełnie czystą kartę.

Świadek Bresler, karany 6 miesiącami więzienia jak skromnie mówi, z art. 177 (fałszowanie pieniędzy) na samym wstępie swych zeznań odwołuje swe wszystkie zeznania, złożone u sędziego śledczego.

Przewodniczący: — Świadek pracował u Bornsteina? W jakim charakterze?

Świadek: — Chodziłem do ludzi i mówiłem: „Maks Bornstein was woła", za to dostałem 2—3 złote.

Komisarz Więckowski podaje szczegółowo swe pierwsze zetknięcie z Bornsteinem. Polecił go nadkom. Skalski w imieniu insp. Noska, zapowiadając wizytę u komisarza Bornsteina i prosząc, by komisarz zrobił dla tego petenta, co będzie mógł. Bornstein przybył z prośbą, by kawiarnię przy ul. Zawadzkiej 3, którą od dnia owej wizyty objął sam Maks, policja mniej niż dotąd odwiedzała.

Kom. Więckowski: — Znałem tę spelunkę: gromadzili się w niej złodzieje i kombinatorzy najgorszego autoramentu. Gromadzą się do dziś zresztą. W 3-ch pokojach siedzi ich ze 300 osób czasami: na głowach sobie siedzą. Każda obława daje nam piękne wyniki.

Świadek Joachimiak, st. przod. służby śledczej wezwał „Maksa" do siebie w sprawie jakiejś skargi przeciwko niemu. Bornstein był bardzo pewien siebie, a sam świadek spotkał się z wyrzutem, ze strony insp. Noska, że Maksowi nie daje spokoju.

Po przerwie około godziny 1-ej zeznaje komendant woj. P. P. inspektor dr Torwiński.

Świadek stwierdza, że o działalności przestępczej Bornsteina nie wiedział nic, jak również nie wiedział o stosunkach łączących Bornsteina z insp. Noskiem. W końcu roku 1933, gdy wpłynął anonim przeciwko ówczesnemu nadkom. Weyerowi, sprawą zajął się insp. Niedzielski, który ustalił, że pismo pochodzi od Bornsteina. Ponieważ w anonimie były szczegóły znane, prócz świadkowi i p. Weyerowi, jedynie insp. Noskowi, i ponieważ zachodziło przypuszczenie, że insp. Nosek zdradził wobec Bornsteina tajemnicę służbową — świadek przesłał anonim do komendy głównej policji.

Szef policji na województwo — insp. dr. Torwiński wydaje oskarżonemu jak najlepsze świadectwo, jako doskonałemu policjantowi.

Następny świadek kmdt. policji na m. Łódź podinspektor Elsesser-Niedzielski składa obszerne zeznania.

Świadek opowiada historię Ślepego Maksa.

Inspektor Nosek interweniuje u świadka na rzecz nie odbierania koncesji Bornsteinowi i wyraża się o nim dodatnio. Na uwagi, że ten człowiek nie zasługuje na takie poparcie i że nie powinien się do niego oskarżony zbliżać, insp. Nosek wskazuje b. starostę Rżewskiego i ówczesnego burmistrza Alekandrowa p. Andrzejaka, którzy wyrażają się o nim jak najlepiej.

W roku 1933, po raz pierwszy w praktyce policyjnej, dokonywa w Łodzi urząd śledczy inspekcji kawiarni „Adria", Bracia Szwarcberg zostają osadzeni w areszcie.

Świadek: — Czułem się dotknięty tą inspekcją ze strony urzędu, gdyż miasto mnie podlega.

Ponieważ przeciwko Szwarcbergowi wpłynął anonim — wezwałem go i, zapewniając mu, że mu nic ze strony Ślepego Maksa nie grozi, wydobyłem z niego, że właśnie Ślepy Maks go teroryzuje i szantażuje i że gdy mu przestał płacić — nastąpiła inspekcja urzędu śledczego i aresztowanie obu braci.

Świadek zajął się wtedy jeszcze energiczniej Ślepym Maksem i jego bandą i doprowadził wreszcie do całkowitej likwidacji tego postrachu ludności naszego miasta.

W sprawie anonimu. Były w tym piśmie całe zdania, które sam świadek mówił na konferencji poufnej u komendanta wojewódzkiego i które musiał zakomunikować Bornsteinowi właśnie oskarżony.

Adw. Aschenbrenner zadaje świadkowi szereg pytań. Wynikiem ich jest, że insp. Niedzielski nie wyklucza, by o szczegółach zawartych w anonimie, prócz oskarżonego nie mogli wiedzieć sami handlarze ryb, których świadek przesłuchiwał w toku dochodzenia, jakie prowadził przeciwko p. Weyerowi na własną prośbę tego ostatniego.

Adw. Aschenbrenner nie omieszkał i temu świadkowi zadać pytanie, co wie o stosunku, jaki łączył p. Weyera z adw. Fichną. Świadek stwierdza, że obu łączy dawna przyjaźń jeszcze z czasów dzieciństwa. Pytaniami tymi zmierza obrońca do wykazania, że i ten szczegół, zawarty w anonimie, mógł być znany szerokiemu ogółowi a nie musiał wyjść od p. Noska.

Inspektor Złotowski zajmujący stanowisko szefa personal. w wojewódzkiej komendzie policji wydaje opinję o oskarżonym. Jest to opinia jak najlepsza: insp. Nosek był dzielnym, zdolnym, niezwykle czynnym i pracowitym oficerem policji, oficerem, który nie znał dnia ani nocy, który sam pracował i nie wysługiwał się podwładnymi. O meritum sprawy świadek nic nie wie.

W dalszym ciągu rozprawy, już w godzinach wieczorwych zeznawał em. nadkomisarz St. Weyer.

Do Bornsteina świadek zaufania nie miał najmniejszego.

Świadek podaje znów szczegółowo sprawę anonimu. W tej i w ogóle w dalszej części zeznań pokrywają się dane, dostarczone sądowi przez p. Weyera, z szczegółami przytoczonymi przed sądem przez inspektora Elsesser - Niedzielskiego.

Ostatni świadek adw. Chomicz podaje przebieg swej interwencji u insp. Niedzielskiego w sprawie cofnięcia dla kawiarni „Atlantic" zezwolenia na otwarcie do godziny 2 w nocy. Zaczął świadek od insp. Noska, który poparł go u nadkom. Weyera, jednak gdy sprawa się oparła o komendanta Niedzielskiego natrafił świadek na zdecydowany sprzeciw i ze swej misji zrezygnował. Insp. Niedzielski radził wystąpić drogą zwykłą: w postaci rekursu.

Sąd przyjął jeszcze szereg dowodów uzupełniających przewód i samo śledztwo zostało wczoraj o godz. 8 zamknięte.

Dziś o godzinie 11 rano zabrał głos oskarżyciel p. prok. Skąpski.

WITCZAK Aleksander zam. ul. Ozorkowska 23, zgubił kwit kaucyjny na zł. 10, wyd. przez Elektrownię Łódzką.

UNIEWAŻNIA się wksle: na zł. 100.— i na zł. 50.— pł. dn. 15.5 37 r. i weksel na zł. 100.— pł. 15.6 37 r. z wystawienia Aleksandra Świendrowskiego, zam. Abramowskiego 5, oraz 10 weksli in blanco po zł. 100.— z wystawienia Mieczysława Klimka, 2 weksle in blanco po zł. 100.— z wystawienia Leopolda Wensława. Weksle powyższe unieważnia Leon Tyszkiewicz.

MŁODZIENIEC STRACIŁ RĘKĘ I NOGĘ POD KOŁAMI POCIĄGU

WIELUŃ, 14.10. Do szpitala W.W. Św. w Wieluniu przywieziony został 20-letni Szmela Franciszek, mieszk. Bierzyna, pow. częstochowskiego, który usiłując wskoczyć na będący w biegu pociąg towarowy uległ zmiażdżeniu lewej nogi oraz ręki.

Nieszczęśliwym młodzieńcem zajęła się służba kolejowa odsyłając go następnym pociągiem osobowym do stacji Wieluń, skąd zabrany został do szpitala W.W. Św. gdzie dokonano natychmia amputacji zmiażdżonych kończyn, nogi do kolana oraz kiści lewej ręki.

Dramat biednej służącej.

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 14. 10. — Obok posesji Nr. 65 przy ul. Marysińskiej napiła się jodyny w celu samobójczym 25-letnia Nowomiejska Zofia, bezdomna i bezrobotna służąca, znajdująca się w 8-ym miesiącu ciąży.

Nieszczęśliwą przewieziono karetką pogotowia Czerwonego Krzyża do miejskiego szpitala zapasowego. Stan samobójczyni nie budzi obaw.

— 15-letni uczeń Łańtuch Eugeniusz, zamieszkały przy ul. Niskiej 8, upadł i złamał prawe podudzie. Lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża nałożył opatrunek i przewiózł chłopca do szpitala dziecięcego.

— W fabryce K. Eiserta (Żwirki 19) uległa przy pracy poparzeniu rąk 2 i 3 stopnia robotnica Władysława Łukomska, zamieszkała przy ul. Franciszkańskiej 56. Przewieziono ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

— W domu mieszkalnym przy ulicy Szterlinga 7, zapaliły się sadze, nagromadzone w kominie. Niebezpieczeństwu pożaru zapobiegł I. oddział straży ochotniczej.

—:o:—

Filtr do odżelazowiania wody na posesji szkolnej.

ŁÓDŹ dn. 14 października. Prezydium Zarządu Miejskiego postanowiła zainstalować filtr do odżelazowiania wody na posesji szkolnej przy ul. Przyszkole nr 18 (Rokicie), bowiem woda w tejże szkole zawiera tak znaczny procent żelaza, że zagraża zupełnym zniszczeniem instalacji ogrzewnej i wodociągowej.

Zarządzenie o zmniejszeniu podatku specjalnego podpisane.

Delegacja pracowników miejskich u prezydenta Godlewskiego.

ŁÓDŹ, dnia 14 października — Wczoraj Komisja Międzyzwiązkowa Pracowników Samorządowych została przyjęta przez prezydenta miasta Godlewskiego, który w związku z akcją o zmniejszenie podatku specjalnego dochodowego od uposażeń oświadczył, że według posiadanych wiadomości z Warszawy, odpowiednie zarządzenie zostało już podpisane.

Na zasadzie tego zarządzenia pracownicy samorządowi płacić będą ten podatek w wysokości takiej samej, jak urzędnicy państwowi i samorządowi w Warszawie, a mianowicie pracownikom zarabiającym do zł. 2.20 zmniejszony zostanie podatek specjalny o 5 procent, zaś zarabiającym od 220 do 350 zł. o 3 procent.

Zarządzenie to obowiązuje od dnia 1 października r.b.

Jak z powyższego widać starania związków zawodowych pracowników samorządowych dały konkretne rezultaty.

Muszę umierać przez żonę...

List pod poduszką denata.

WARSZAWA, 14. 10. — Przewieziony do szpitala św. Ducha, zmarł Stanisław Tomaszewski, lat 37, pracownik Poczt i Telegrafów, zamieszkały w Warszawie przy ul. Daniłowiczowskiej. Tomaszewski przed paroma dniami targnął się na życie, wypijając większą dozę esencji octowej.

Po śmierci denata, znaleziono ukryty pod poduszką list następującej treści: „Świat jest piękny, życie jest piękne, a jednak muszę umierać przez swoją żonę".

ZDARZENIA i WYPADKI

(—) Rząd niemiecki zgłosił w Paryżu protest przeciwko przemówieniu komunistycznego deputowanego Thoreza i karykaturze kanclerza Hitlera.

(—) Rząd sowiecki wręczył w Londynie trzecią notę w sprawie nieinterwencji w Hiszpanii.

(—) Akcja wojskowa w Palestynie została wstrzymana na trzy dni.

(—) Światowy kongres żydowski w Paryżu wypowiedział się za poparciem inicjatywy rządu polskiego w sprawie ułatwienia żydom emigracji z Polski.

(—) Min. Beck w drodze powrotnej z wypoczynku na Riwierze zatrzyma się 2—3 dni w Paryżu, gdzie zetknie się z premierem Blumem i ministrem Delbosem.

(—) Kanclerz Schuschnigg oświadczył przedstawicielowi włoskiej ajencji Stefani, że ogłoszenie obecnej dyktatury w Austrii nastąpiło za poradą Mussoliniego.

(—) Na plenarnym zebraniu Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie powzięto uchwałę, wyrażającą zadowolenie z polityki walutowej rządu i utrzymania waluty na niezmienionym poziomie.

(—) Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie OKR PPS, na którym omawiano sprawy związane z wynikami wyborów do Rady Miejskiej w Łodzi. Na tym zebraniu miały być ostatecznie ustalone kandydatury na stanowiska prezydenta i wiceprezydentów miasta, wysunięte na ostatnim posiedzeniu egzekutywy.

Sprawa ta jednak spadła z porządku dziennego. OKR stanął na stanowisku, iż wobec zakwestionowania wyborów przez Obóz Narodowy, niewiadomo kiedy wybory zostaną uprawomocnione, a w tej sytuacji ustalanie kandydatur jest przedwczesne.

Sjoniści wycofali swój protest zgłoszony w okręgu dziewiątym. Wobec tego w Urzędzie Wojewódzkim pozostaje tylko jeden protest złożony przez Obóz Narodowy w okręgu czwartym.

Według pogłosek zostały już ustalone prezydia klubów radzieckich w nowej radzie. Prezesem klubu PPS zostać ma radny Potkański, prezesem klubu Narodowego adw. Szwajdler.

(—) Komitet pomocy zimowej najbiedniejszym w Łodzi wznowił dziś swą działalność. Dziś o godzinie 10 rano odbyło się w sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego posiedzenie prezydium Obywatelskiego komitetu niesienia pomocy zimowej najbiedniejszym, na którym ustalony zostanie program prac komitetu. Już z dniem dzisiejszym rozpocznie się akcja zbiórkowa wśród społeczeństwa łódzkiego oraz czynione zostają przygotowania do uruchomienia bezpłatnych kuchen.

(—) Dziś odbędzie się posiedzenie kolegium magistratu, na którym będą rozpatrzone ponownie odrzucone plany budowlane, sprawa zakupu betoniarni przez miasto, umorzenie zaległości podatkowych niezamożnym, otwarcie nowego przedszkola miejskiego na Mani i sprawa zakupu domu przy ul. Brzeźnej 3 dla zbiorni żebraków.

(—) Sąd Okręgowy w Łodzi ogłosił wyrok w procesie o zniesławienie pp. dr. Więckowskich w „Łódzkim Głosie Narodowym", skazujący urzędnika wojew. Edwarda Dębowskiego na 7 miesięcy aresztu i 200 zł grzywny.

(—) Kurator Ambroziewicz oświadczył przedstawicielom prasy, że w przyszłym roku etaty nauczycielskie w Łodzi zostaną powiększone. Ilość liceów nie została jeszcze oznaczona, ale zostaną tak zorganizowane, że miejsca starczy dla wszystkich absolwentów gimnazjów. W przyszłym roku Łódź otrzyma też nowe gimnazja państwowe. Kurator przybędzie do Łodzi znowu w październiku.

(—) Wiceminister Lechnicki podał się do dymisji.

(—) Bilans obrotów handlu zagranicznego za m. wrzesień wykazał deficyt w wysokości 7 milionów 718 tysięcy złotych.

Czyżby ocieplenie? Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 14. 10. — Dziś o g. 9 rano temperatura wynosiła 5 stopni powyżej zera. W nocy najniższe notowanie termometru plus 2 stopnie.

Barometryczne ciśnienie podniosło się do 749 milimetrów, z tendencją do dalszego wzrostu.

Zapowiada się poprawa pogody oraz ocieplenie przy słabych wiatrach zachodnich i południowo-zachodnich.

ŻYCIE PABIANIC.

Żebracy uciekają z Łodzi.

MIESZKAŃCY PABIANIC W OPAŁACH.

W związku z zarządzeniami, mającymi na celu zniesienie żebractwa na terenie Łodzi, żebracy łódzcy w obawie przed osadzeniem ich w domach pracy uciekają z Łodzi na prowincję, gdzie stali się ostatnio istną plagą. Jako najpoważniejszy teren do swej działalności eksploatacyjnej wszelkiego rodzaju i pokroju żebracy obrali sobie przede wszystkim teren miasta Pabianic wraz z okolicą, gdzie nie istnieją żadne ograniczenia przeciw żebracze i gdzie mogą zawód swój z powodzeniem uprawiać. Dzień w dzień wszystkie instytucje, przedsiębiorstwa i mieszkania prywatne nachodzone są przez natrętnych żebraków obojga płci niejednokrotnie będących w stanie nietrzeźwym, którzy za przeraźliwy i ochrypły swój śpiew pod drzwiami mieszkania, lub zgoła bez podobnych koncertów domagają się datków w pieniądzach. Rzadko zdarza się, że któryś raczy przyjąć kawałek chleba, który następnie nieraz zostawia na framugach okien. Mniejsze od 5 groszy datki pieniężne przyjmują ze wzgardą — człowiek jeszcze młody monetę dwugroszową pozostawił na klamce ofiarodawcy.

Czas już, aby i w Pabianicach wzięto się za zawodowych żebraków, którzy zdemoralizowani łatwością zarobkowania przez żebraninę, ani myślą o jakiejkolwiek godziwej robocie. Naprawdę potrzebujący pomocy winni pomoc tę otrzymać od społeczeństwa, ale w innej — zorganizowanej formie.

KRADZIEŻ W PAPIERNI.

W fabrykach papieru i celulozy Steinhagen i Saenger Sp. Akc. w Pabianicach wykryto systematyczną kradzież papieru na szkodę firmy, której dopuszczał się woźnica Nowak Filip, zamieszkały przy ul. Wysokiej 4. Wymieniony pracował w tejże firmie od kilkunastu lat i cieszył się dobrą opinią. Lekkomyślny człowiek w ten sposób stracił chleb i dobrą opinię.

Sędzia grodzki sprawę tę przekazał prokuratorowi Sądu Okręgowego w Łodzi i Nowaka czeka kara więzienia.

ZŁODZIEJE W MASARNI.

Z masarni Ratajczyka w Pabianicach przy ul. św. Jana 13 nieznani sprawcy skradli w porze nocnej różne wyroby masarskie, jak szynki, boczki, balerony i inne ogólnej wartości 70 złotych. Policja poszukuje złodziei.

ZA BRAK CENNIKÓW.

Za brak cenników w oknach i w sklepach ukarani zostali grzywnami następujący kupcy: Ruchla Zajda, ul. Warszawska 7 (sklep z pieczywem), Braun Kasrych, ul. Warszawska 15, Urbach Fryde, Zamkowa 20, Hersz Grynsztajn, Zamkowa 20 i Strykowski Rafał, pl. Dąbrowskiego 6.

ŻYCIE ZGIERZA.

Strajk w 35 tkalniach.

Oszukańczy fabrykant.

Wielkie poruszenie w Zgierzu wywołała sprawa firmy I. Minc i S-ka w Zgierzu, „dawniej Przemysł Wełniany Karol Eiger", która usiłowała zarobić bez trudu na miejscowych tkaczach zarobkowych. Firma ta po pamiętnym wiosennym strajku o umowę zbiorową i podwyższeniu zarobków dawała do tkania tkalniom zarobkowym od kwietnia br. osnowy po cenie 45 gr. od tysiąca wątków. Na tej zasadzie tkacze zarobkowi pracowali, płacąc stawki swoim robotnikom i kalkulując według tej ceny umówionej z nakładcą. Minc dawał do chwili obecnej towary do tkania obsługując 35 tkalni zarobkowych. Jednak cały ten długi czas nie wyrównywał całkowicie rachunków, wypłacając tylko a conto i odkładał rozliczenie z dnia na dzień. A obecnie oznajmił, że nie będzie płacił po 45 gr. lecz tylko po 40 i to za cały półroczny okres czasu w stecz.

Zrozumiała konsternacja i oburzenie wywołało to oznajmienie wśród miejscowych tkaczy. Wszystkie tkalnie zarobkowe pracujące na rachunek Minca natychmiast przestały w dniu wczorajszym pracować, ogłaszając strajk. W akcji udział bierze 35 tkalni z przeszło 400 krosnami.

Tkacze zarobkowi stoją na stanowisku, że Minc musi uregulować należność do dnia dzisiejszego, według umówionej stawki, zaś na przyszłość może rozpocząć pertraktacje co do wysokości ceny.

Skandalem tym poruszone jest całe miasto. W dobie ostrej walki o byt, oszukańcze wystąpienie Icka Minca musi spotkać się z ostrą naganą i represją władz. Fakt ten oświetla jaskrawo „kupieckie i społeczne" stanowisko żydowskiego przemysłu i wyrabia mu dobrą reklamę.

ZA KRADZIEŻ IMADŁA.

Wczoraj przed Sądem Grodzkim stanęli Szlama Trojanowski i Moszek Rachman, oskarżeni o kradzież imadła na szkodę Hoffmana, właściciela składu żelaza w Zgierzu. Oskarżony Trojanowski przybył początkowo z zamiarem kupna. Obejrzał i wybrał imadło, a gdy właściciel się oddalił odrzucił je na bok i wyszedł, by za chwilę wrócić z Rachmanem. Znalazłszy się na podwórzu podnieśli imadło i pośpiesznie wyszli. Obserwował ich jednak jeden z robotników zakładu i doniósł o tym właścicielowi. Trojanowski skazany został na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata, zaś Rachmana sąd uniewinnił z braku dowodów winy.

Najpotężniejszy ośrodek brytyjskiego imperium.

„Miasto lwa".

TYGIEL RAS i NARODÓW.

Singapur, w październiku.

W Singapur spotkać można przedstawicieli wszystkich główniejszych narodów Azji i Europy. Każdego narodu po kilka egzemplarzy. Trzon przeszło półmilionowej ludności Singapur stanowią Chińczycy. Jednakże trzeba zaznaczyć, że typ singapurskiego Chińczyka nie jest żółty, tylko brunatny. Czy wpływa to na domieszkę krwi malajskiej, czy też równikowe słońce trudno osądzić. Działa w tym kierunku zapewne jedno i drugie.

Był czas, gdy o Singapur toczyły się zawzięte spory. Najpierw w średniowieczu bili się o nie — Chińczycy i Hindusi. Z owego okresu pochodzi nazwa miasta, a właściwie wyspy: miasto lwa, po malajsku— Singapura. Nazwa ta pozostała po dziś dzień.

W roku 1819 usadowiła się w Singapur Anglia i siedzi też tu po dziś dzień. „Miasto lwa" stało się miastem lwa — brytyjskiego. Singapur jest największą angielską bazą morską i lotniczą na Dalekim Wschodzie.

Wyspa Singapur sięga do samego równika i ma 27 mil długości i 14 mil szerokości. W jednym miejscu cieśnina morska, oddzielająca wyspę od kontynentu jest tak wąską, że można było przerzucić nad nią most.

Za tym to mostem leży skrawek kontynentu, stanowiący terytorium „państwa" Dżahar. Przejeżdżamy autem po wybrzeżu Singapur mijamy most i jesteśmy w osobnym państwie Dżahar, pozostającym pod władzą osobnego króla. Władca Dżaharu jest malajskim księciem. Tęgi chłop, a tron posiada taki, że mógłby zeń panować nad połową świata. I pałac posiada iście królewski i z tego też pałacu czerpie królewskie swe dochody, albowiem za prawo wstępu doń policza opłatę, wynoszącą po trzy dolary singapurskie od osoby.

Zgodnie ze Wschodnim zwyczajem, król dżaharski, który nie jest niczym innym, jak jednym z niezliczonych wasali brytyjskiego imperium— miał kilka tuzinów żon. Na swoje utrapienie zachciało mu się pojąć jako żonę trzydziestą i którąś —europejską damę, pewną lady ze Szkocji, która zakłóciła błogi spokój panujący w jego „państwie". Właściwie zachciało się im obojgu. Jemu zachciało się białej „królowej jego serca" a jej zachciało się zostać królową prawdziwą. I energiczna niewiasta postawiła na swoim. Wszystkie dotychczasowe żony królewskie usunęła na drugi plan, a sama „zasiadła na tronie" „dzierży berło" i „nosi koronę", oczywiście tylko w pewnych godzinach dnia, ale za to w najdosłowniejszym słów tych znaczeniu. Realizuje ona wszystkie atrybuty „królowej: z bajki", i wcale się o to nie troszczy, że przyprawia królewskiego małżonka swego o śmieszność, a całe „państwo" o nadmierne wydatki i kłopoty.

W drodze powrotnej, jadąc aleą niebotycznych palm, spotykamy chiński pogrzeb. Jazgot instrumentów, dzwoneczki, trąbki, pisk płaczek i szum miliona much na uczcie niesionej za nieboszczykiem. Uczta ta przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla nieboszczyka samego, by miał się czym pożywić na tamtym świecie, zanim zdąży się obejrzeć za jakimś zarobkiem, powtóre, by miał czym częstować zmarłych krewniaków, których tam spotka. Na specjalnych tacach leżą pieczone kurczaki, bażanty i cały pieczony prosiak.

Na skrzyżowaniu ulic w centrum zauważyłem po raz pierwszy charakterystyczny obrazek.

Skrzydła, które miał u ramion policjant regulujący ruch na ulicach Singapur nie wyrastały, coprawda, z ramion, tylko były do nich przytwierdzone. Nie były to tak że skrzydła pierzaste, jeno uplecione z liści palmowych.

Po zaczerpnięciu informacyj, sprawa wyjaśniła się. Skrzydła u ramion regulujących ruch aniołów-stróżów bezpieczeństwa publicznego, wynalazła komenda policji singapurskiej, dla zaoszczędzenia policjantom zbyt częstego podnoszenia rąk. Nie zapominajmy o tym, że jesteśmy na równiku, gdzie każdy ruch okropnie nuży. Podnosząc i opuszczając za pomocą bardzo prostego mechanizmu naprzemian to jedno to drugie „skrzydło", policjant daje sygnały pojazdom i reguluje ruch pieszy i kołowy.

B. W.

NIEBEZPIECZNA PRZYGODA POSŁA.

BANKRUT Z DWOMA REWOLWERAMI.

Poseł do parlamentu z Marsylii Henry Ponsard przeżył bardzo ciężkie chwile. W jego pierś skierowane były 2 rewolwery na bite i niemal cudem uniknął śmierci.

Poseł Ponsard inwalida z wielkiej wojny, stracił bowiem prawą rękę, wyszedł z domu w Marsylii przy avenue Prado, gdy nagle stanął przed nim jakiś człowiek z papierami w ręku.

— „Chcę z panem zaraz mówić, aby wręczyć te papiery",— zawołał nieznajomy.

Ponsard, który szedł do prefektury i pilno mu było, odpowiedział, że przyjmie go chętnie w prefekturze.

—„ Nie, natychmiast muszę być przyjęty przez pana",— krzyknął nieznajomy i wydobył z kieszeni rewolwer dużego kalibru, kierując go w pierś posła.

Ponsard starał się uspokoić nieznajomego, ale to nic nie pomogło, wobec tego wrócił do domu, a za nim szedł nieznajomy.

W salonie nieznajomy zwrócił się do Ponsard ze słowami:

— „Pan jest synem dyrektora banku. Ojciec pański spowodował stratę moich 750 tysięcy fr. Jeśli w ciągu 5 minut nie da mi pan tych pieniędzy —to strzelam!"

I na poparcie swych słów wyciągnął drugi rewolwer, kierując obydwa w pierś posła Ponsarda.

Rozmowę tę słyszała żona posła i zatelefonowała po policję. Gdy komisarz z policjantami przybył, poseł Ponsard rzucił się na nieznajomego, który przy pomocy policji został rozbrojony, skrępowany i odwieziony do komisariatu. Okazało się, że jest to Ignacy Roustini lat 50. Znaleziono przy nim kilkadziesiąt nabojów oprócz dwóch nabitych rewolwerów.

Śledztwo wykazało, że Roustini grał na giełdzie przez bank, gdzie jest dyrektorem ojciec posła i stracił poważne sumy, ale to już nie z winy dyrektora.

Roustini został uwięziony

Wspaniałe sukcesy sportu polskiego.





Warszawa, a wraz z nią cała sportowa Polska, przeżyła niecodzienną emocję związaną ze wspaniałym sukcesem polskich lekkoatletów nad niezwyciężonym dotychczas Finem Iso-Hollo i doskonałym biegaczem szwedzkim Ny. Należy nadmienić, że Iso-Hollo jest posiadaczem 5-u rekordów świata. W biegu na 5 klm. Polak Noji zwyciężył Iso-Hollo o 10 mtr. uzyskując czas 14:58, zaś Iso-Hollo ukończył bieg w czasie 15:02. Drugi nasz lekkoatleta Kucharski w biegu na 1.500 mtr. pokonał biegacza szwedzkiego Ny, wyprzedzając go o 30 mtr. i uzyskując czas 4:00. Ny ukończył bieg w czasie 4:05.6. Zdjęcie przedstawia zwycięski finisz Noji. Za nim biegnie Iso-Hollo. 2) Finisz Kucharskiego wyprzedzającego Ny.

MARJA HEMPEL - GIERDAWA

MASZYNISTKA

Powieść

7

STRESZCZENIE.
Andrzej Okolski zakochał się w pani Hance, jednej z czterech maszynistek pracujących w biurze.

* * *

W pewnej chwili Józia wyrwała się z objęć swego tancerza i klaszcząc w ręce zawołała:

— Jest! jest!! Nareszcie! Brawo! Brawo!! Hura! No i co? Nie umarłaś, Stasiu! Ha, ha, ha!

Tym razem Stasia stała się czerwona jak burak. Nie przypuszczała, że szelma Józia - wykpisz nie przestała jej obserwować i chwyciła moment tryumfu Janeczka, któremu się udało osiągnąć cel.

Nieszczęsną Stasię wzięto teraz na języki. Posypały się jak grad dowcipy i uwagi. Nie obrażała się, jak zwykle, ale była mocno skonfundowana.

— No dajmy jej już spokój! — zawyrokowała Józia. — To i tak było dla niej druzgocącym przeżyciem!

— Ale czy wiecie, która już jest godzina? — zapytała Marta.

— Piąta rano! Nic tak wielkiego. Jutro niedziela — można się wyspać, nie trzeba wstawać do biura — dowodził Okolski.

— Jednak trzeba już iść — podtrzymała Martę Hanka.

— Jeżeli chcecie koniecznie, to chodźmy.

— Każdy z panów odwozi swoją panią do domu — zakomenderował Okolski.

— Rany! Stasia umrze ze strachu po drodze!... — zapiszczała Józia.

Na ulicy pożegnali się wszyscy ze sobą i cztery taksówki rozjechały się w różne strony Warszawy.

Andrzej ledwo rzucił adres szoferowi, przygarnął Hankę do siebie i wtulił się w jej usta gorącym pocałunkiem. Nie powiedzieli do siebie ani jednego słowa i ust nie rozłączyli, aż do chwili, w której znaleźli się przed domem Hanki.

* * *

W kilka dni potem, w czasie przerwy śniadaniowej w biurze, między koleżankami panowało rzadko spotykane milczenie. Przerwała je wreszcie Marta:

— Patrzcie, jaka Stasia zamyślona. I to tak jest właściwie od ostatniej soboty... Nasz Andziuś miał rację, mówiąc, że coś się w jej oczach zmieniło...

— A przyczyną tego jest Janek — prawda? — zapytała Hanka.

— Już zaczynacie po swojemu — odburknęła Stasia. — Nie macie innego tematu?

— Ale Janek ci się podoba? — pytała Marta.

— Och, zaraz „podoba". Żonaty, ma dzieci i ma się „podobać". Lubię go bardzo, bo jest wyjątkowo miły. Zresztą — nie lubię teraz nawet o nim myśleć...

— Czemu?

Stasia chwilę pomyślała, a potem odrzekła z pewną melancholią w głosie:

— Pan Janek to moja flama i — — moja plama.

— Dlaczego „plama"?! — zdziwiły się wszystkie trzy jednocześnie.

— Czyżby nareszcie wprowadził cię w nieznane dla cię raje?... — zapytała żartobliwie Marta z przesadną nutą w głosie.

— Kiedy z wami nie można mówić! Plama! Bardzo proste, że plama. Jednak to co było... niepotrzebnie się rozmarzyłam... A przecież wiem, że to do niczego dobrego nie prowadzi...

— A gdyby on nie był żonaty, a z jakichś powodów nie mógł czy nie chciał się żenić, czy nie zdecydowałabyś się z nim na coś dalej idącego — zapytała Hanka.

— Nie. Ani z nim, ani z żadnym innym.

— Ale gdybyś bardzo kochała?

— Nie. Nigdy. To jest wbrew moim zasadom. Jestem pewna, że potrafiłabym opanować moje uczucie.

— Stasiu! — zaczęła znowu Hanka — ale ty nie wiesz, jaką cudną rzeczą jest miłość! Tak mi żal ciebie, że nic nie przeżyłaś z tej pięknej dziedziny życia ludzkiego. Sama mówiłaś nam, że nawet nie wiesz, co to jest pocałunek. Żadnej innej pannie, zwłaszcza w twoim wieku, nie uwierzyłabym, ale tobie wierzę, bo zresztą widzimy jaką jesteś. I dlatego właśnie żal mi cię. Wyglądasz tak młodo, wszyscy przypuszczają, że nie masz jeszcze trzydziestu lat, i wyglądasz ładnie. Czy nie szkoda tej młodości! Potem będzie za późno żałować. A na stare lata nie będziesz miała żadnych wspomnień. Trzeba w życiu coś przeżyć, coś czuć. Miłość! Czy do człowieka poszczególnego, czy jakiegoś ideału, ale taka, która wstrząśnie człowiekiem, co go przeorze jak pług ziemię, co wydobędzie z niego największe wartości. Miłość to energia życiodajna, to energia, która cały świat pcha naprzód, to oś dookoła której wszystko się obraca! Jakże tak przejść przez życie i nic mocno nie czuć?!

— Chodzę do spowiedzi i wiem, co jest grzechem.

— Ależ na Boga! Grzechem jest marnować życie i dary Boże! A nie pamiętasz: „Kto nie kochał na ziemi ni razu — ten nigdy nie może być w niebie".

— At, dajcie mi spokój. Zresztą wszyscy mężczyźni są jednakowi. Każdemu chodzi tylko o ciało i na tym kropka.

— Nie, nie wszystkim — powiedziała Hanka stanowczo i poważnie, mając przed oczami postać Andrzeja. — Są tacy, dla których to jest na drugim planie. Wiem, że są tacy.

— Haneczko, bądźmy szczere, jak zawsze — rzekła Stasia. — Założyłabym się, że myślisz w tej chwili o Okolskim. Prawda?

— Więc wy wiecie? — zapytała trochę zaskoczona.

— Naturalnie! — roześmiała się Marta. — Przecież to widać, to się w oczy rzuca. Jak on na ciebie patrzy, jak ty na niego patrzysz!

— No dobrze. Ale widzicie właśnie, to jest taki typ, który dla zasady nie zdradza żony. Mnie kocha, ale sprawa ciała jest dla niego drugorzędną i chce utrzymać nasze stosunki na gruncie wyłącznie serdecznej przyjaźni.

— Do czasu, Haneczko, do czasu — odparła sceptycznie Stasia. — Widać jak mu oczy wyłażą do ciebie. Przecież to nie do twojej duszy!! — zaśmiała się poczciwie, i nagle poważniejąc: — I ty sądzisz, że to ci da szczęście? Zawiąże ci życie, nie wyjdziesz za mąż, całe życie będziesz tłuc na tej maszynie i na stare lata będziesz tak samo sama jak i ja, która nie kocham.

— Ale teraz kocham! Żebyś ty wiedziała, co to jest, inaczejbyś mówiła! Ile cudnych chwil!

— A potem napłaczesz się jeszcze cudniej — rzekła z przekonaniem Józia.

— Patrzcie ją!! — zawołała Marta. — Smarkata taka, a jaka doświadczona!

— Widzę, jak inne beczą. Nie jestem głupia, żeby bawić się w miłość. Mówię wam — forsa to grunt — i już!

* * *

Hanka wracała do domu piechotą. — Tramwajami rzadko jeździła ze względu na oszczędność; zresztą idąc tak dobrze się myśli.

— Powiedziałam koleżankom, że Andrzej dla zasady nie zdradza swej żony. „Mam klucz od zamkniętych drzwi — ale nie wejdziemy przez nie" — tak mówi. Ale czyż dopiero wtedy miałaby miejsce tak zwana zdrada małżeńska? Czyż wszystkim tym, co już między nami było od początku, Andrzej nie zdradził swojej żony? Każdy pocałunek nasz — to całkowite oddanie się sobie. I skoro mnie kocha... Czyż nie zabrałam go zupełnie, nie wchodząc za „zamknięte drzwi"? Czyż gdyby nie dzieci, nie odszedłby już od żony? A czy odejdzie od niej, gdy przekroczymy rubikon? Czy więc logiczna i celowa jest nasza walka?

* * *

Dnia tego praca w domu szła Hance niesporo. Bezustannie prześladowały ją słowa Stasi:

„Do czasu, Haneczko, do czasu..."

A gdy przyszła długa bezsenna od tęsknoty niebraterskiej noc; gdy paliły usta spragnione pocałunków, gdy przez zamknięte powieki widziała przy sobie Andrzeja, chciała go objąć ramionami i przygarnąć do siebie, gdy nie chciała pamiętać o zasadach ani o „przyjaźni" — wtedy powiedziała sobie:

— Może Stasia ma rację.

V.

Okolski wyjechał w interesach na cały tydzień. Miał po drodze wstąpić do Poznania. Dnia tego, kiedy powinien był wrócić do biura, Hanka, nie mogąc się go doczekać, zdecydowała się zatelefonować do niego do domu.

— Hallo! — odezwał się nieznany jej kobiecy głos. Speszyła się trochę, ale zapytała:

— Czy pan Okolski przyjechał?

— Tak jest. Jędrek, chodź, to do ciebie — usłyszała i w ślad za tym krótkie i stanowcze:

— Proszę — jak to ma we zwyczaju mówić Andrzej.

— Dzień dobry. Nie wiedziałam, czy przyjechałeś, dlatego zadzwoniłam.

— Dzień dobry! dzień dobry! Przyjechałem, właściwie przyjechaliśmy, bo jest i żona moja i dwoje starszych dzieci. W związku z tym nie będę dziś w biurze, dopiero jutro.

Głos Andrzeja wydał się Hance tak obcy i inny, sposób rozmawiania taki nie jego, że speszona całkowicie, nie wiedziała co dalej mówić. Poza tym słyszała oprócz jego głosu, głosy żony i dzieci, będących w tym samym pokoju; rozmawiali ze sobą i śmieli się.

— Więc dowidzenia — powiedziała szybko, a odkładając słuchawkę, dosłyszała krótką odpowiedź — dowidzenia.

Rozmowa ta — to był jeden moment. Ale przez ten jeden moment, dzięki temu właśnie, że w telefonie odezwało się rodzinne życie Andrzeja — przez ten jeden moment ileż uczuć, ileż myśli krótkich, urwanych przeleciało przez głowę Hanki!

A Andrzej wydał jej się tak nieskończenie daleki, tak oddzielony od niej przepaścią nie do przebycia, że gdyby nawet znajdował się na drugiej półkuli, to jeszcze byłby bliżej niej, niż poza tą przejrzystą zasłoną, utkaną z głosów jego żony i jego dzieci.

— Tam jest rzeczywista treść życia Andrzeja. A ja? — Ja — tak jak on sam powiedział: dodatek, uzupełnienie.

I przypomniało jej się w tej chwili, jak razem z żebrakiem, przez oświetlone okna sutereny, przyglądała się łakomie cudzemu ciepłu.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wobec ożywionego ruchu budowlanego zainteresowano się zagadnieniem głódu mieszkaniowego. Mianowicie dokonano obliczeń, mających na celu ustalenie ile izb mieszkalnych będzie potrzeba Warszawie w ciągu najbliższych 10 lat, by całkowicie zaspokoić głód mieszkaniowy. Podług norm przyjętych na zachodzie Europy za przeludnione uważa się mieszkania, w których na jedną izbę przypada więcej niż dwie osoby. Według danych ostatniego spisu ludności przeludnionych jest w Warszawie 89 proc. mieszkań jednoizbowych, 64 proc. dwuizbowych i 34 proc trzyizbowych. Widzimy więc jak olbrzymie trzeba przezwyciężyć trudności, by usunąć głód mieszkaniowy w stolicy i zapewnić wszystkim mieszkańcom higieniczne i wygodne warunki mieszkaniowe. Dodać trzeba, że liczba rodzin nie posiadających własnego mieszkania, lecz mieszkających kątem, lub odnajmujących pokoje w charakterze sublokatorów wynosiła według tych statystyk 96 tys. rodzin. Biorąc pod uwagę stały przyrost ludności w ciągu ostatnich 5 lat i jednoczesny przyrost nowych mieszkań, wypadnie, że dla zaspokojenia głodu mieszkaniowego trzeba wybudować 190 tys. izb mieszkalnych. Należy więc budować co rok najmniej 19 tys. izb. Ponieważ rocznie przybywa Warszawie około 9.200 nowych mieszkańców, trzeba więc dla nich budować około 3 tys. izb rocznie. Razem więc należy co rok budować 22 tys. izb. Do tej cyfry trzeba dodać kilka tysięcy izb budowanych celem zastąpienia ruder, mających ulec zburzeniu. Mimo, że tegoroczny ruch budowlany był b. duży i przekroczył najśmielsze nawet oczekiwania, to jednak w r. b. nie wybudowano takiej ilości izb mieszkalnych jaka jest potrzebna dla zaspokojenia głodu mieszkalnego. Mimo dużego ruchu budowlanego w dalszym ciągu aktualna jest sprawa walki z brakiem mieszkań.

Lwy zagryzły tygrysicę.

Dozorca zbiegł...

Z GRODNA donoszą:

Podczas rannego sprzątania klatek przez dozorcę Charowicza, lwy dostały się do klatki tygrysicy, którą zagryzły na śmierć.

Dozorca Charowicz natychmiast po wypadku zbiegł.

Policja prowadzi energiczne poszukiwania za zbiegłym dozorcą, w celu wyjaśnienia przyczyny tego tragicznego wypadku.

KRATECZKI.

Daj papierosa!

Nieposłuszny Dziobek.

Jest ohydnie, nie ma co gadać. Powietrze wilgotne, przejmujące, przenika nasze sfatygowane kosteczki i powoduje „darcie", „ciągnienie" i inne objawy artretyczno - reumatyczne. Zgadzam się, że reumatyzm nie należy ostatecznie do specjalnych przyjemności, ale z drugiej strony przyznać trzeba bezstronnie, że jest to niezwykle tani i precyzyjny instrument barometryczny. Człowiek z reumatyzmem ma wygodę, o której człowiek bez reumatyzmu nie może nawet marzyć. Reumatyk zawsze potrafi, z dokładnością do godziny, przepowiedzieć, że nastąpi zmiana pogody, że będzie deszcz, gdyż już dzień wcześniej „drze" go. Barometr nigdy nie bywa tak czuły i precyzyjny, jak reumatyzm. Widać, że natura wszystko robi celowo. Nie ma w przyrodzie rzeczy zbędnych. Najlepiej potwierdza to właśnie istnienie reumatyzmu.

Ludzie naiwni usiłują się z reumatyzmu wyleczyć. Są to osobnicy, nie potrafiący zupełnie docenić dobrodziejstwa natury, która obdarzyła ich czułym a darmowym barometrem. Tacy ludzie w ogóle niegodni są reumatyzmu. Reumatyzm, między nami mówiąc, jest zupełnie niedoceniany jeszcze przez ludzkość. Po licho istnieją np. instytuty meteorologiczne kiedy każdy reumatyk lepiej i pewniej orjentuje się w sytuacji pogodowej i potrafi przepowiedzieć, czy nazajutrz będzie padał deszcz, czy nie będzie.

Rozmaite Pimy tak dalece posuwają swoją ignorancję reumatyczną, że nie zapraszają do współpracy reumatyków. Niepotrzebnie wydaje pieniądze na rozmaite instrumenty, niepotrzebnie przeprowadzają zapewne kosztowne badania nad zagadnieniami: jutro deszcz czy pogoda? — kiedy pierwszy lepszy reumatyk odpowie im na to pytanie bezpłatnie i pewnie.

Reumatyzm należy kultywować ostrożnie i umiejętnie. Jak we wszystkich wypadkach tak i w reumatyźmie przesada jest niepożądana. Dopóki bowiem „darcie" objawia się w umiarkowanej postaci w nodze czy ręce — wszystko jest w porządku. Reumatyk szczyci się swoją zdolnością przepowiadania pogody, bóle zbytnio mu nie dokuczają, słowem sytuacja jest znośna. Gdy jednak reumatyzm zaczyna przesadzać i unieszkodliwia gościa „na fest", wówczas należy reumatyzm troszkę leczyć.

Zagadnienie jak leczyć reumatyzm jest wieloletnią i nierozwiązalną troską chorych. Lekarzy nie, gdyż na reumatyzm lekarstwa nie ma, dzięki czemu lekarz wie, że pacjent - reumatyk będzie się u niego leczył do śmierci, przynosząc punktualnie swoje dziesięciozłotówki.

TADZIO.

Tadeusz Słotnicki z ulicy Lelewela pije wódkę. Stwierdzam to ze wstydem, zawsze bowiem byłem przeciwnikiem alkoholizowania się ludzi, którzy pić nie potrafią. Tadzio poza tym, gdy zaleje pałkę, staje się awanturnikiem, zaczepia przechodniów, wysuwa wobec nich śmieszne żądania, słowem jest osobnikiem, który nie dorósł jeszcze do wódki.

Pewnego dnia, Tadzio będąc przy forsie zalał się. Wracał już dobrze podgazowany do domu, gdy zachciało mu się papierosa. Szukał po kieszeniach — niestety papierosów nie miał. Postanowił więc, że ofiarność publiczna musi zaspokoić jego głód nikotyny. Gdy powziął to szlachetne postanowienie natknął się na przechodzącego ulicą Franciszkańską Aleksandra Dziobka i zaczepił go:

— Te, łobuz dawaj papierosa.

Dziobek obraził się i poprosił posterunkowego o spisanie protokółu, zwłaszcza, że Tadzio w dalszym ciągu mu wymyślał.

Sąd Grodzki skazał Tadeusza Słotnickiego na 4 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

800 złotych z nieba

spadły rolnikowi.

Z Bydgoszczy donoszą:

Do Dyrekcji Poczt w Bydgoszczy wpłynęła ostatnio skarga dr. Brassego z Lubawy o zwrot mylnie doręczonych pieniędzy. Do złożenia tej skargi doszło w następujących ciekawych okolicznościach.

Mniej więcej przed 2 miesiącami dr. Brasse z Lubawy wysłał rolnikowi Fr. Bagieńskiemu z Targowiska przeszło 800 zł. przez pocztę w Lubawie. Listonosz, który miał je dostarczyć adresatowi, napisał na blankiecie że adresat nie zamieszkuje w Targowisku, tylko w Rodzonem. Zatem pieniądze przekazano do urzędu pocztowego w Rakowicach, skąd je odebrał bez żadnego zdziwienia osadnik Fr. Bagieński z Rodzonego.

Po jakimś czasie Bagieński z Targowiska upomniał się znów u dr. Brassego o swą należność. I wtedy dopiero wyszła na światło dzienne fatalna omyłka. Zamiast Fr. Bagieńskiego w Targowisku, otrzymał pieniądze adresat o tym samym imieniu i nazwisku w Rodzonem.

Dr. Brasse wystąpił do dyrekcji Poczt i Telegr. o zwrot mylnie doręczonych pieniędzy. Tymczasem p. Bagieński w Rodzonem dawno pieniądze, spadłe mu jakby z nieba, zdążył wydać i teraz trudno mu je będzie zwrócić.

Nieprawdopodobna ta historia skończy się zapewne smutno dla listonosza.

DWIE FURIE NAPADŁY NA KOMORNIKA.

URZĘDNIK LEDWO USZEDŁ Z ŻYCIEM.

Z Szubina donoszą:

Niełatwe zadanie mają do spełnienia komornicy. Na każdym kroku spotykają się z przeszkodami i trudnościami przy dokonywaniu zajęcia mebli. Jeden taki obrazek dostarczyła nam znowu rozprawa sądowa, jaka toczyła się przed izbą karną Sądu Okręgowego w Bydgoszczy.

Znany w Bydgoszczy komornik sądowy Franciszek Woźniak z Szubina otrzymał z tamtejszego Sądu Grodzkiego polecenie dokonania zajęcia w mieszkaniu robotnika rolnego Józefa Rosika, zam. w Samokłęskach za zaległe koszta sądowe. Komornik zastał w mieszkaniu żonę rolnika Mariannę Rosikową i jej siostrę Elżbietę Sikorską, których wezwał do zapłacenia zaległości. Wobec tego jednak, iż żona Rosika odmówiła zapłacenia kosztów, komornik przystąpił

do zajęcia lustra.

W tym momencie obie kobiety rzuciły się na niego, jak furie. Żona Rosika uderzyła przy tym komornika sądowego pięścią w twarz, przy czym Sikorska pantoflem drewnianym rozbiła lustro. W międzyczasie jeden z domowników przywołał rolnika Rosika, który na widok komornika tak samo wpadł w furię, obrzucając urzędnika stekiem obelg oraz rzucił w niego grabiami. Wobec tak niespodziewanego i groźnego ataku, komornik zmuszony był opuścić mieszkanie i odstąpić od zajęcia mebli.

Wspomniana trójka odpowiadała przed Sądem Okręgowym za czynną zniewagę urzędnika. Oskarżeni tłumaczyli się naiwnie, że nie wiedzieli rzekomo, jakoby to był komornik sądowy. Sąd po przesłuchaniu komornika Woźniaka oraz pewnego robotnika, który był świadkiem napadu, skazał oskarżonych, każdego po 6 miesięcy więzienia. Ze względu na ich dotychczasową beznaganną przeszłość, zawiesił wszystkim oskarżonym wykonanie kary na przeciąg trzech lat.

RADIO-KĄCIK.

ŚRODA, 14 PAŹDZIERNIKA.

Raszyn.

12.03 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego ze Lwowa
12.40 *Piece i okna przed zimą* — pogadanka
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.10 *Zagadka historyczna* — audycja dla dzieci starszych — z Wilna
16.30 Muzyka z płyt
17.00 *W walce ze szpiegostwem* — odczyt
17.15 Koncert solistów
17.50 Odczyt z Krakowa
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 *Spadek* — felieton (Łódź nadaje aud. lok.)
19.00 *Nadęta konkurencja* (mój pierwszy lot balonem) — opowiadanie
19.20 Programy lokalne
20.35 Biuro studiów rozmawia ze słuchaczami P.R.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 *Opowieść o Chopinie*
21.30 Muzyka z płyt
22.15 Koncert rozrywkowy z Wilna

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Muzyka z płyt
18.20 Muzyka z płyt
18.30 Słuchowisko pt. *Matka*
19.20 Melodie nastrojowe z płyt
19.45 *O spółkach i spólnikach* — pogadanka prawn.
20.00 Pieśni odśpiewa Kama Norska - Górecka

CZWARTEK, 15 PAŹDZIERNIKA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Pieśni i tańce różnych narodów — zespół Niny Mańskiej
12.40 Programy lokalne
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.20 Chwilka pytań dla dzieci starszych
16.35 Koncert zespołu salonowego z Poznania
17.00 *Co będzie z naszą młodzieżą?* — odczyt
17.15 Recital fortepianowy ze Lwowa
17.50 *Życie książki* — odczyt z Krakowa
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Słuchowisko pt. *Wieczory rodzinne* — z Wilna
19.30 *Imieniny Jadwisi* — koncert małej orkiestry Polskiego Radia
20.10 *Straszny dwór* — opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki (transm. z Teatru Wielkiego)
Około g. 21 w przerwie pierwszej: Dziennik wieczorny oraz Pogadanka aktualna
Około g. 22 w drugiej przerwie: Pogadanka
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
12.40 Walce z płyt
13.00 Koncert życzeń
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 *Nowości techniczne*
15.55 O wszystkim po troszku
18.20 Muzyka z płyt
18.35 Pogadanka pt. *Największy wróg bawełny*

Bogaćmy się!

Gdy minister finansów Francji, Guizot, rzucił za panowania króla Ludwika Filipa, hasło: „Bogaćcie się!" — pod adresem wszystkich Francuzów, niektórzy ludzie zrozumieli wówczas fałszywie apel ministra jako wezwanie do bogacenia się jednostek drogą spekulacji i gry na giełdzie.

Błędna ta opinia pokutuje dotychczas w rozmaitych postaciach. I teraz wyobrażają sobie jeszcze niektórzy poczciwi ale naiwni ludzie, że hasło bogacenia się ma w sobie coś szkodliwego, że stosowane w życiu prowokuje ono rzekomo jednostki do egoistycznego działania na korzyść własną, a ze szkodą dla ogółu. Tak przecież nie jest w takim ujmowaniu rzeczy kryje się fatalny błąd.

„Bogaćmy się!" — tak jak rzucił i pojmował ów minister francuski, oznacza — i wówczas i dzisiaj — tylko to, że wszyscy powinni dążyć do zdobycia dobrobytu, do pomnożenia środków materialnych. Im zamożniejsze zaś jest społeczeństwo, im wyższa jest stopa życiowa każdego obywatela, tym bogatszy jest naród, kraj, i państwo.

Taki jest właściwy sens i znaczenie hasła równie żywotnego dzisiaj, jak i przed dziewięćdziesięciu laty. Na zamożności obywateli funduje i opiera się bogactwo i siła Francji, Anglii. Jest to dobry przykład do naśladowania.

Bogacić się uczciwie nie jest jednak rzeczą łatwą, gdy się nie ma podstawy dla wydajnej pracy, dla stworzenia warsztatu, przedsiębiorstwa, biura sklepu lub rozszerzenia zakresu działalności w jakimkolwiek zawodzie. Zdolność, pracowitość, wytrwałość zdziałać mogą bardzo wiele, cuda nawet, wtedy gdy przychodzi im z pomocą siła ożywcza kapitału.

W tym miejscu wielu czytelników pokiwa głową i wstawi melancholijne słówko: „W tem sęk.".

Nikt przecież nie sądzi, że pieniądze rosną na latarniach i wystarczy wyciągnąć po nie rękę. Są jednak instytucje, które przychodzą tu właśnie z pomocą, i które stwarzają dogodne warunki zdobycia pieniędzy dla wszystkich ludzi zabiegliwych i myślących nie tylko o tym, aby przejeść to, co zarobili.

Taką właśnie instytucją jest Loteria Państwowa w której może brać udział każdy średnio zarabiający człowiek. Szanse wygranej w czterech klasach są bardzo korzystne, ryzyko zaś niewielkie.

Dzięki Loterii Państwowej hasło: „bogaćmy się" nie jest pustym dźwiękiem, ale rzeczą realną namacalną poprostu, bo tysiąc ludzi, którzy otrzymali wygrane po kilka, kilkadziesiąt i paręset tysięcy złotych zużyło te pieniadze w sposób pożyteczny dla siebie, a tym zwiększyły się zarobki powiększyła się znakomicie liczba ludzi i rodzin cieszących się dobrobytem.

Bogaćmy się, biorąc udział w najbliższym ciągnieniu Loterii Państwowej.

YVES FLORENNE.

Wyrzuty sumienia.

Wychodząc ze szpitala, Gizela chwiała się na nogach. Nie towarzyszył jej nikt. Szła przed siebie, na chybił trafił, z suchymi oczyma, wstrząsana dreszczem.

W końcu wsiadła do napotkanej taksówki. Wyprostowana, nieruchomo zapatrzona w jeden punkt, widziała w myśli straszliwy obraz sztywnego ciała na łożu szpitalnym, nakrytego prześcieradłem, na którym na wysokości piersi czerwieniła się krwawa plama. Zadrżała... To z jej powodu... Ona była winną! Nędznica! O, tak. Czuła obecnie, że kochała męża, który wydawał jej się obojętny. On, który mógł... Gryzła palce, by nie krzyczeć głośno z bólu...

Auto zatrzymało się. Wysiadła, zapłaciła pośpiesznie, ukryła się w swym mieszkaniu, jak chore zwierzę w swej norze. Tutaj czuła się mniej przybita i silniejsza niż na ulicy. Błąkała się od pokoju do pokoju, wreszcie uchyliła drzwi gabinetu Jerzego i upadła na fotel przed biurkiem. szlochając rozpaczliwie...

Dziś z rana, kiedy weszła pokojówka, która przyjęła zawiadomienie telefoniczne, Gizela porwała się, słuchając jej bełkotu:

— Popełnił samobójstwo!

— Nie, nie, proszę pani! Powiedzieli mi wyraźnie: wypadek.

Wybiegła z domu, jak szalona. Doznała nagłej, straszliwej rewelacji wewnętrznej, bolesnej jak rozdarcie serca. Przemknęły przed jej oczyma zdarzenia ostatnich dni, jak w filmie: straszliwa scena.. zdradziła go i nie zapierała się, wyzywając męża... A on? Jakże wydał jej się śmieszny, pogardy godny w swej zranionej miłości własnej... Miłości własnej? Wiedziała obecnie... Och! jakże cierpiała! Jak ciężki był dla niej wyrok sprawiedliwości Bożej! Przecież sądziła zawsze, że śmierć Jerzego będzie obojętna dla niej, a w gruncie rzeczy czyż nie pragnęła jej niekiedy? Ach! była potworem. I ona go zabiła.

Wszystko, o czym dowiedziała się później, potwierdzało przypuszczenie samobójstwa: samochód przejechał Jerzego na bulwarze Passy w czasie, gdy powinien był znajdować się w biurze. Najwyraźniej dnia tego włóczył się po mieście z zamiarem zakończenia z życiem. Przypominała sobie jego niepokój i nastrój ponury gdy oznajmił jej o swych zamiarach rozpoczęcia kroków rozwodowych, nie mogąc jednakże zdecydować się na wymówienie jej domu lub usunięcie się z mieszkania. A potem ta dziwna pogoda i obojętność, o której nie wiedziała, czemu ją przypisać. Niestety, trudno było Gizeli mieć jakieś wątpliwości, starała się, zresztą usunąć wszystkie, jeżeli się nasuwały: chciała czuć się winną, czepiając się myśli o samobójstwie z pasjonującą grozą.

W toku śledztwa uderzyło ją zdanie szofera: „Nieomal sam rzucił mi się pod koła!" Nie pomyślała o tym, że było to zwykłe tłumaczenie człowieka, pragnącego uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności.

Żyła odtąd w odosobnieniu zupełnym. Nie spotkała się więcej z kochankiem, postanowiwszy nie zobaczyć go już nigdy. Jej wyrzuty sumienia, całe jej zachowanie, zmierzały ku temu, by nie znienawidzić siebie samej.

Z czasem gwałtowność jej uczuć ostygła nieco: pozostał tylko wielki smutek z chwilowymi atakami gorzkiego żalu. Przeszła obok szczęścia swego — —sześć lat swego życia zmarnowała, nie domyślając się niczego. A teraz szczęście dla niej?..

Płakała nad sobą. Życie wydawało jej się czarne, nieznośne... Niekiedy tylko zjawiały się przebłyski jaśniejsze, jak promienie światła w mrocznej piwnicy, lecz lękała się zwrócić ku nim oczy.

Nie opuściła mieszkania, w którym żyła z mężem, podkreślając tym wierność swoją wobec siebie i wobec innych. Jeżeli zdarzało się jej wracać do domu z nieokreśloną radością w sercu, obudzoną tchnieniem zewnętrznej atmosfery świata, odpędzała ją od siebie na progu domu.

Siadywała często w gabinecie męża, gdzie, oparłszy łokcie na biurku, marzyła... Ale kiedyś zdarzyło jej się ziewnąć, a raz nawet zasnąć...

Lubiła dotykać przedmiotów, którymi posługiwał się Jerzy, otwierała szuflady jego biurka.

I pewnego razu jakaś kartka, złożona we czworo, wpadła jej do ręki. Doznała wstrząśnienia, ujrzawszy adres i datę: bulwar Flandrin 16, środa 7 października. Miejsce tego wypadku. I w przeddzień fatalnego dnia... Gizela rozłożyła kartkę, zawierającą tylko dwa wiersze:

„Jutro, ukochany, o czwartej. Kocham Cię.

Twoja Hanka.

Porwała się z miejsca. A zatem, gdy spotkał go wypadek, biegł na schadzkę.... Nie czuła zazdrości, ale gniew, zawód gwałtowny, gorzki żal do zmarłego.

—Oszukał mnie— rzekła z bolesnym zdziwieniem —oszukał mnie!

Nie o zdradzie myślała jednakże. Myślała o tym drugim oszustwie: samobójstwie, miłości, bólu— które sobie zasugerowała. Co za ironia!

Mimo to powoli spływało na nią uczucie ogromnej ulgi. Otworzyła okno, przymknęła oczy, i pełną piersią głęboko zaczerpnęła powietrza.

Tł. L. M.

SPORT.

Najwyższy czas na szukanie narybku.

Zwyczajem corocznym Łódzki Okręgowy Związek Bokserski organizuje w dniach 19—22 listopada zawody pięściarskie dla zupełnych nowicjuszy. Jest to tak zwany „pierwszy krok bokserski".

Corocznie w „pierwszym kroku" przechodziło przez ring kilkudziesięciu młodzików z których niejedna drużyna klubowa miała pociechę.

Toteż racjonalnie pracujące sekcje pięściarskie w interesie własnym winny jak najliczniej obsyłać zawody „pierwszego kroku". Tylko walka na ringu może wykazać, czy z kandydata na boksera wyrośnie prawdziwy zawodnik.

Dla wielu „patałachów" pierwszy krok pięściarski jest równocześnie ostatnim krokiem w karierze sportowej, ale na tym ostatecznie sport nic nie traci.

W roku bieżącym, gdy boks łódzki wykazuje pewne cofanie się, „pierwszy krok" winien być szczególnie mocno obesłany. Najwyższy czas na szukanie narybku.

Ostatnie mecze ligowe
Ł.K.S. gra trzy razy.

Do końca tegorocznych rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Ligi pozostały jeszcze trzy niedziele gier. Program przedstawia się następująco:

18 bm.: Legia — Śląsk w Warszawie, Wisła — Dąb w Krakowie, Warta — Warszawianka w Poznaniu, ŁKS — Pogoń w Łodzi, Ruch Garbarnia w Wielkich Hajdukach. Tegoż dnia o wejście do Ligi walczyć będą: Amatorski KS. — Cracovia i Śmigły — Brygada.

25 bm.: Warszawianka — Garbarnia w Warszawie, Wisła — Ruch w Krakowie ŁKS — Legia w Łodzi, Śląsk — Dąb w Katowicach, Warta — Pogoń w Poznaniu O wejście do Ligi walczyć będą: Cracovia — Śmigły i Brygada — AKS.

1 listopada: Legia — Wisła w Warszawie, Garbarnia — Śląsk w Krakowie, Pogoń — Warszawianka we Lwowie, Ruch — Warta w Wielkich Hajdukach, Dąb — ŁKS w Katowicach. O wejście do Ligi: Cracovia — Brygada i Śmigły — AKS.

HEBDA i TARŁOWSKI.
Najlepszych 10-ciu tenisistów.

Zarząd Polskiego Związku Lawn-Tenisowego ustalił listę kwalifikacyjną najlepszych naszych tenisistów za sezon 1936 r. Listy kwalifikacyjne przedstawiają się następująco:

Panowie: 1—2) Hebda i Tarłowski, 3) Tłoczyński, 4) Wittman, 5) Spychała, 6) Bratek, 7) Pfal, 8) Bełdowski, 9) Horain 10) Majewski.

Panie: 1) Jędrzejowska 2) Volkmer-Jacobsenowa, 3) Rudowska, 4—7) Głowacka, Z. Jędrzejowska, Lilpopówna i Neumanówna, 8) Łuniewska, 9) Jaśkowiakówna, 10) Gajdzianka.

Juniorzy: 1) Kończak (Katowice), 2) Ksawery Tłoczyński (Poznań), 3) Czajkowski (Legia), 4) Niestrój (Katowice), 5) Godschalk, 6) Strzelecki, 7) Staniszewski (wszyscy Legia) 8) Skonecki (Łódź), 9) Jurasz (Legia), 10) Cieślikowski (Pogoń Lwów).

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

W Krakowie grają ostro...
ZŁAMANE ŻEBRA ANDRZEJEWSKIEGO.

Kontuzja, jakiej doznał bramkarz ligowej drużyny ŁKS-u Andrzejewski w meczu z Garbarnią w Krakowie, okazała się poważniejszą, niż sądzono początkowo.

Prześwietlenie roentgenowskie wykazało, że Andrzejewski ma złamane 2 żebra. O grze z Pogonią w dniu 18 bm. nie ma mowy.

Andrzejewskiego będzie musiał zastąpić rezerwowy Ceglińskí.

Sport w kilku słowach.

— Drużyna Rudzkiego Klubu Sportowego (Ruda Pabianicka) awansowała do klasy B ŁOZPN. po zwycięstwie nad zespołem TUR. (Zd. Wola) w stosunku 2:0.

Obecnie grupa pabianicka klasy B posiada następujące drużyny: Krusche-Ender (Pabianice), Strzelec (Sieradz), Sokół (Zd. Wola), Rudzki KS. i ŻSSG. (Zd. Wola). Ten ostatni klub pozostawiony został w klasie B decyzją Zarządu ŁOZPN. mimo że na zasadzie rozgrywek powinien spaść do klasy C. Decyzję powzięto w celu utrzymania większej liczebności grupy pabianickiej klasy B, która narażona była na to że pozostaną w niej tylko 4 zespoły.

— W rekordzie bramek strzelców ligowych prowadzi obecnie Peterek, mając 18 bramek przed Wilimowskim (14 bramek) Matiasem (12), Kryszkiewiczem (11), Lewandowskim i Godem po 10 bramek, Pazurkiem (9) Hermanem (8) Scherfkem, Wolskim i Kessnerem po 7 bramek, Królem, Wypijewskim, Skórą, Genderą i Wodarzem po 6 bramek.

— Zarząd PZPN ustalił wczoraj definitywnie termin meczu Polska — Dania na 5 września 1937 r. w Warszawie.

Spotkanie ze Szwecją ustalono na dn. 6 sierpnia 1937 r., a mecz z Rumunią odbędzie się prawdopodobnie w czerwcu.

Ponadto projektowane są mecze naszej reprezentacji z Jugosławią, Belgią, Łotwą oraz Niemcami.

— Reprezentacja zapaśnicza Łodzi wyjedzie w niedzielę na międzymiastowy mecz rewanżowy z Warszawą w dn. 18 bm. w niedzielę rano. Wraz z drużyną jako kierownicy wyjeżdżają prezes ŁOZA rejent Aleksy Rżewski, wiceprezes dyr. Mondalski i kpt. sportowy p. Milsch. Jako sędzia z ramienia Łodzi jedzie p. Borkowski. W tym samym składzie, co przeciwko Warszawie, reprezentacja Łodzi walczyć będzie 31 bm. w Elblągu i 1 listopada w Królewcu. Wyjazd z Łodzi na te dwa mecze nastąpi 30 października. Wraz z drużyną łódzką wyjedzie również mistrz i rekordzista Polski w podnoszeniu ciężarów — Odrowąż z Warszawy (waga średnia).

Po porozumieniu się zainteresowanych klubów mecz ligowy ŁKS — Pogoń odbędzie się o godzinie 11.30 przed południem.

Jako przedmecz tego meczu odbędzie się ciekawy mecz szczypiorniaka między mistrzem Łodzi ŁKS-em a mistrzem łódzkiej klasy B — Wimą.

Wskutek przełożenia godziny meczu ligowego zostały również przełożone mecze o mistrzostwo klasy A: mecze UT — Burza i na boisku Union-Touring i Widzew — ŁTSG na boisku Widzewa zostały przełożone z godziny 11-ej na godzinę 14.30 po południu. Mecz WKS — Sokół (Pabjanice), który miał się odbyć w Łodzi został przeniesiony do Pabianic i odbędzie się na boisku Sokoła o godz. 14.30. Mecz PTC — ŁKS Ib odbędzie się w Pabianicach na boisku Sokoła o godz. 11-ej. Również mecz Wima — SKS odbędzie się w Łodzi na boisku Wimy o godz. 11-ej przed poł.

Program jutrzejszych międzyklubowych zawodów bokserskich Sokoła zapowiada szereg ciekawych walk. Pary zostały zestawione następująco: waga kogucia Rychter (KE) — Augustowicz (G), waga piórkowa Bodych (KE) — Wacławek (Sok.) i Witkowski (EK) — Bronisławski (Sok.), waga lekka Golański (G.) — Szczeciński I (Sok.), Szczeciński II (Zjedn.) — Henrykowski (Sok.) i Mikołajczyk (G) — Kubiak (EK), waga półśrednia Idasiak (KE) — Dorobski (Sok.), Mirowski (G) — Muszyński (Sok.) i Ostrowski (G) — Bartosiak (Zjedn.) — (walka rewanżowa) i waga średnia Dybilas (Sok.) — Kuropatwa (Sok.).

Zawody jutrzejsze rozpoczną się w sali Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295 o godzinie 20-ej.

Mecz bokserski I. K. P. — Hakoah zatwierdzony

Wczoraj w późnych godzinach wieczornych zarząd Łódzkiego Związku Bokserskiego po rozpatrzeniu protestu wniesionego przez I.K.P. zniósł uchwałę wydziału sportowego Ł.O.Z.B., unieważniającą rozegrane w ub. niedzielę zawody bokserskie o mistrzostwo drużynowe Łodzi IKP — Hakoah, zakończone zwycięstwem IKP w stosunku 11:5.

Również zarząd Ł.O.Z.B. stwierdził, że wydział sportowy przeoczył odnośny punkt statutu, na mocy którego zawody o mistrzostwo składają się z meczu i rewanżu, wobec czego wyznaczył drugie spotkanie Hakoah — IKP na dzień 18 bm., z zastrzeżeniem, że w razie wniesienia protestu do wyższych władz bokserskich mecz rewanżowy odbył by się 1 listopada.

Zwycięski mecz
Amatorskiego Klubu Sport.

Na boisku IKP. rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy drużynami Amatorskiego Klubu Sportowego i KS. Strzelec (Chojny).

Mecz toczył się przy wielkiej przewadze Amatorskiego KS. i zakończył się zwycięstwem tej drużyny w stosunku 3:0 (3:0).

Bramki zdobyli Jarzębowski, Piotrowski i Tomaszewski.

Panna Majehata i Murakoso zaślubieni.

Z Japonii donoszą, że mistrzyni olimpijska na 800 m. stylem klas. w pływaniu młodziutka Majehata, zaślubiła długodystansowca Murakoso, który na Olimpjadzie pokonał Noji, a przegrał z nim potem w Brnie szwajcarskim.

W Japonii istnieje zwyczaj, że męża dla młodej dziewczyny wybierają jej rodzice. Majehata jest jednak sierotą i obowiązek ten spadł na opiekuna pływaków japońskich p. Sugijamę. Nic dziwnego, że wybrał on sportowca.

Dwa starty Iso-Hollo i Ny w Polsce.

Szwed Ny i Finn Iso-Hollo startować będą w Polsce jeszcze dwukrotnie, a mianowicie:

17 bm. w Katowicach i 18 bm. we Lwowie.

Program spotkań — identyczny jak w Warszawie — pojedynki pomiędzy Ny i Kucharskim i Iso-Hollo i Nojim.

Po zawodach tych obaj zagraniczni biegacze prawdopodobnie pojadą do Węgier przy czym nie jest wykluczone, że pojadą tam również ich dwaj polscy przeciwnicy.

Wywieszanie flag.

Mając na względzie tę okoliczność, że podczas uroczystości państwowych jak też podczas innych uroczystości o charakterze społecznym, towarzyskim itp. są wywieszane chorągiewki o małych rozmiarach i biorąc pod uwagę, że zdobienie takich uroczystości barwami państwowymi, bądź to w formie chorągiewek, kokardek itp. jest wyrazem uczuć patriotycznych, przywiązania i czci dla swoich barw państwowych, dalej wyrazem zespolenia przejawów życia prywatnego i społecznego z widomym zewnętrznym znakiem o barwach państwowych — Starostwo Grodzkie podaje do wiadomości, że nie ma przeszkód do flagowania uroczystości w sposób wyżej omówiony.

Oczywiście w wypadkach jednak naruszenia pietyzmu do barw państwowych winnych pociągać będzie do surowej odpowiedzialności karnej w myśl rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 13. XII. 1927 r. (Dz. U. R. P. nr. 115 poz. 980) o godłach i barwach państwowych, oraz znakach, chorągwiach i pieczęciach.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

Nowy Jork: loco 12.37, październik 12.05, listopad 11.99, grudzień 11.92—95

Liverpool: loco 6.89, październik 6.67, listopad 6.67, grudzień 6.66

Egipska: loco 10.81, październik 10.63, listopad 10.65, styczeń 10.38

Brema: loco 14.29, grudzień 13.17, styczeń 13.15 marzec 13.18

Waluty, dewizy i akcje

Duże zainteresowanie papierami państwowymi.

Dział papierów państwowych był bardzo ruchliwy. W grupie pożyczek premiowych panował nastrój słabszy, dla innych papierów państwowych tendencja była niejednolita.

3% Poż. Inwestycyjna 1 em. zwykła i seryjna straciły po 1 zł na kursie, 2 em. tejże (zwykła i seryjna) była tańsza również o 1 zł. 4% Dolarowa po pewnych wahaniach poniosła w rezultacie stratę kursową w wysokości 25 groszy.

5% Poż. Konwersyjna kształtowała się mocniej o 0.50 proc., 7% Stabilizacyjna utrzymała się na niezmienionym poziomie, drobne odcinki tejże pod niosły się o 0.50 proc., 6% Dolarowa była tańsza o 0.50 proc.

Listy i obligacje banków państwowych zmian kursowych nie wykazały.

Prywatne papiery lokacyjne — przeważnie słabsze.

Obroty listami zastawnymi były ożywione, nastrój panował zmienny, przeważały jednak na ogół zniżki kursowe.

8% L. Z. Tow. Kred. Przemysłu Polskiego zakupywano po cenie o 0.50 proc. słabszej, 4½% Ziemskie w W-wie były tańsze o 0.75 proc., a 6 a. 6% Konwersyjnej m. W-wy 1926 r. o 0.50 proc. — Poza tym nabywano dawne 5% L. Z. Tow. Kred. m. W-wy (ost. not. of. w dniu 6 bm) po kursie o 1.50 proc. wyższym oraz 5% m. W-wy 1933 r., które po pewnych wahaniach zakończyły zebranie na poziomie utrzymanym.

PAPIERY PROCENTOWE.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 65.00, 1 em. serie 78.00, 2 em. 66.00, 2 em. serie 79.00, Dolarowa 3 s. 49.50, Konwers. 53.00, Dolarowa 77.50, Stabilizac. 52.00, L. Z. Państwowego Banku Rolnego 83.25 i 94.00, L. Z. i Obl. Kom. Banku Gospodarstwa Krajowego wszystkich emisji 83.25, 94.00 i 81.00, Budowl. 93.00, L. Z. Tow. Kred. Przem. Polskiego 90.50, Ziemskie w W-wie 5 s. 46.00, m. W-wy 55.50, m. Warszawy 1933 r. 55.00, m. Łodzi 1933 r. 47.75, Konwersyjna m. W-wy 1926 r. 6 em. 55.50

Słabsza tendencja dla akcyj.

Na zebraniu giełdy akcyjnej w dalszym ciągu obroty były duże, ogółem przedmiotem tranzakcji oficjalnych było osiem gatunków papierów dywidendowych, nastrój panował słabszy.

Bank Polski 110.00, Cukier 30.25, Węgiel 16.00, Lilpop 15.00, Modrzejów 6.50, Ostrowiec 33.00, Starachowice 36.75, Haberbusch 41.50

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 14. 10. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica jednolita 27.50 — 28.00, żyto I standard 19.00 — 19.25, mąka pszenna gat. I A 44.00 — 45.00, mąka żytnia wyciągowa 29.00 — 30.00, razowa 23.50 — 24.00

Poznań, 14.10. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne — nienotowane.

Ceny orientacyjne: żyto 18.50 — 18.75, pszenica 26.25 — 26.50, mąka żytnia wyciąg. 28.50 — 28.75, mąka pszenna gat. I wyciąg. 43.50 — 44.50

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. — Wielka miłość.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Pieniądz to jeszcze nie wszystko.
Adria. Mały buntownik.
Cyrk Staniewskich. Na placu przy ulicy Wólczańskiej 111-115. Wielkie przedstawienie
Casino. Panna Lili.
Corso. — I. Nie miała baba kłopotu. II. Córka generała Pankratowa.
Grand-Kino. — Jadzia.
Metro. Mały buntownik.
Miraż. — Najszczęśliwszy dzień mego życia.
Przedwiośnie. — Pan Twardowski.
Palace. Ada, to nie wypada!
Rialto. Koenigsmark.
Rakieta Roberta.
Stylowy. „Orłow".

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Jutro zjemy na obiad

Zupę kalafiorową, pieczeń cielęcą z marchewką, jabłka w mundurkach.

WINSZUJEMY.

Jutro. Teresie i Jadwidze.
Wschód słońca 5.59.
Zachód słońca 16.46
Długość dnia 10.47.
Ubyło dnia 6.05.
Tydzień 42.

CYRK STANIEWSKICH POZOSTAJE TYLKO DO NIEDZIELI.

Jak się dowiadujemy Cyrk Staniewskich pozostaje w Łodzi tylko do niedzieli 18 października br. Skrócenie pobytu nastąpiło na skutek wcześniejszego wyjazdu do Warszawy na leża zimowe. Obecny program cyrku jest pod każdym względem imponujący, zawiera 20 wielkich atrakcji o wielkim zakroju. Filary programu jak Massimiliano Truzzi, Żywe Posągi z Bronzu oraz cały szereg nowości z oryginalnym meczem na rowerach, podoba się ogólnie bardzo, to też cyrk codziennie grzmi od oklasków. Cenna inowacja jest ogrzewanie cyrku, przez co publiczność w miłym nastroju śledzi wspaniały program. Ponieważ cyrk Staniewskich w niedzielę opuszcza Łódź radzimy wszystkim wybrać się na dobre widowisko.

NIEPEWNE WRÓŻBY.
KAŻDA MAŁGOSIA JEST WESOŁA.
CO MÓWIĄ IMIONA NA LITERĘ M?

Maksymilian — Charakter z gruntu dobry, szlachetny, prawy, szczery, otwarty, uczciwy. Dużo pogody, nie załamuje się łatwo wobec przeciwności. Posiada silnie rozwinięty zmysł społeczny. Nie jest zbytnio kochliwy i kobiety traktuje raczej nieprzychylnie, pogardliwie. Ale za to kiedy zakocha się, miłość jego jest prawdziwa, głęboka i wierna. Sprawy finansowe powinien załatwiać w czwartek.

Małgorzata.— Umysł praktyczny. Silna wola granicząca z uporem. Jest bardzo wesoła, ale jest to wesołość bardziej robiona niż prawdziwa i wrodzona. Często w ten sposób maskuje swoje prawdziwe smutne przeżycia. Nie zbyt szczera, niech strzeże się jednak fałszywego postępowania—gdyż to zemści się na niej. Cieszy się ogólną sympatią, mimo że ma dużą skłonność do szyderstwa. Jest niedowierzająca, nieufna. Bardzo zmysłowa. Wychodzi za mąż wcześnie— z miłości— lub późno— z rosądku.

Marceli. — Zdolny, szybko się orientuje, usposobienie dość gwałtowne, porywczy. Dużo fantazii i sporo blagierstwa. Wola— czasem bardzo silna, czasem zaś —w momentach depresji —zupełnie zanika. Impulsywny. W dziedzinie uczuciowej —bardzo szczery— w małżeństwie ze starszą od siebie kobietą znajdzie wiele szczęścia.

Marek. — Inteligentny, szeroki krąg zainteresowań. Posiada bardzo duże zdolności techniczne, zazwyczaj jednak warunki składają się tak, że pracuje w innej dziedzinie, przeważnie związanej ze sztuką lub literaturą. Jest bardzo dumny, wrażliwy i zarozumiały. Uczuciowość niezbyt głęboka. Szczęśliwy miesiąc— październik.

Maria.— Duża inteligencja, dopinguje ją współzawodnictwo. Dużo intuicji i skłonność do marzeń. Charakter równy, skryty. Umysł bardzo krytyczny, silnie rozwinięte poczucie honoru, co związane jest ze złośliwością. Usposobienie pogodne, raczej optymistka. Posiada dużo miłości własnej i potrafi być samodzielna. Wyrabia sobie łatwo sąd o ludziach. Uczuciowość bardzo zmienna, jest lekkomyślna i nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do spraw sercowych. Potrafi jednak zdobyć się i na głębokie, prawdziwe uczucie. Jest skłonną do poświęceń.

Marta.— Rozległe zainteresowania, duże pragnienie wiedzy. Usposobienie jednak nierówne, charakter dość słaby, chwiejny. Natura prawa, szczera, dobra i miła. Kobieta rozsądna, mądra. Posiada dużo dumy i dąży do niezależności. Jest przy tym nieufna. Uczuciowość silna, niech się jednak strzeże aby nadmiar okazywanego uczucia nie zmęczył kochanego przez nią mężczyzny.

Mariusz.— Silnie wybujała imaginacja. Wielka łatwość wysłowienia się i posiada dar przekonywania ludzi. Siła woli raczej pozorna niż istotna. Jest to urodzony optymista, uczciwy, szlachetny, bardzo wrażliwy, skłonny do neurastenii. Bardzo ekspansywny, uczuciowość żywa, ale niezbyt głęboka. Powodzenie w zakresie sztuki i żeglarstwa.

Melania— jest nawskroś materialistką. Praktyczna, gospodarna, zabobonna. Ma skłonność do intryg, uparcie przeprowadza swoje zamierzenia do celu. Kiedy osiągnie go —spoczywa na laurach. Ma przytem skłonność do lenistwa i lubi słodycze. Czeka ją raczej wolny związek niż małżeństwo.

Michał. — Posiada dużą łatwość przyswajania sobie wiedzy, lubi kształcić się, interesuje się wieloma zagadnieniami, ale niezbyt głęboko. Jest raczej powierzchowny. Bardzo uparty, przekorny. Charakter niezawisły, nieopanowany, niespokojny, kapryśny, ekskluzywny. Nieco— cudowne dziecko. Zamiłowanie do zbytku, skłonność do rozrzutności. Megalomania. Muzykalny. Mało stałości w afektach. Nieszczęśliwy dla niego miesiąc maj oraz cyfra 5.

Mieczysław. —Charakter słaby, miękki, bezwolny. Lekkomyślny, lubi życie wygodne, nie jest wybitnie pracowity. Jest zdolny, posiada dużą szybkość orientacji i zdolność do języków obcych. Jego wadą, minusem— jest to, że posiada zbyt mało ambicji. Jest to człowiek, któremu, jeśli dostanie się pod zły wpływ grozi stoczenie się na dno. Jest bardzo zmysłowy, sentymentalny, kochliwy ale nie są to uczucia stałe, głębokie. To urodzony aktor, który zgrywa się wobec siebie i innych. Prawdopodobnie będzie się rozwodził w życiu kilkakrotnie.

Mikołaj. — Przeciętna inteligencja. Nie może zdobyć się na decyzję, wiecznie trwa w rozterce. Usposobienie spokojne, mało inicjatywy, niezbyt wielkie wymagania życiowe. Obowiązkowy, pracowity, Szczery, otwarty. Uczuciowość— pozytywna. Zaręczyć się powinien w maju— w pierwszej połowie miesiąca.

Monika.— Inteligencja raczej nabyta niż wrodzona. Dużo zdrowego rozsądku. Wola silna. Usposobienie pogodne, optymistka. Ale bywa i kapryśna i wtedy lubi być złośliwa i przykra. Dużo miłości własnej— bardzo zarozumiała. Bardzo kochliwa, ale przy tym ma duże skłonności do zdrady. Niechaj się strzeże mężczyzn urodzonych w czerwcu.

Pies świetnie węszy
za to gorzej widzi.

Psy mają mieć podobno wzrok o wiele gorszy niż ludzie. Aby bystrość psiego wzroku podnieść skonstruował lekarz londyński dr. Kembel specjalne okulary dla psów. Ponieważ psi nos nie nadaje się ani do nasadzenia nań cwikiera, ani okularów, przeto wkłada on swoim psom szkła pod powiekę wprost na gałkę oczną. Pomysł ten jest prawdziwie groteskowy. Przede wszystkim budowa siatkówki psiej jest już tego rodzaju, że szkła nie mogą wcale

zwiększyć bystrości wzroku.

Tak samo i człowiekowi żadne okulary nie zaostrzą wzroku w tym stopniu, by mógł pod tym względem rywalizować np. z orłem. A zresztą wzrok psa nie jest wcale taki zły. Stwierdzono, że pies spostrzega człowieka z odległości 810 metrów. Na koniec jeśli nawet wzrok psa nie dorównywa bystrością wzrokowi ludzkiemu, to przecież przyroda wyposażyła go w węch, który mu w wielu wypadkach zastępuje wzrok.

PODSŁUCHANE

NA EGZAMINIE.

Profesor: Co się stało z dziećmi Agamemnona?

Uczeń, po dłuższym namyśle:

— Zdaje mi się panie profesorze, że już wszystkie pomarły.

W SĄDZIE.

Sędzia: Jak to?... żyjesz pan z żoną 24 lata i chcesz się pan rozwieść?

Mąż: Pan sędzia też się dziwi, że nic przyszłem wcześniej?... prawda?

Krawat męski w ciągu 100 lat.



Ewolucje jakim podlegał w ciągu ostatniego stulecia 1836 — 1936 krawat męski.

Polowanie na wątrobę pocztowca
ROZCZAROWANIE UCZONYCH.

Jak głosi legenda, siedem miast walczyło ongiś o Homera, Smyrna, Rhodos, Salamina, Chios, Ateny, Kolofon i Teby ubiegały się o zaszczyt, że w ich murach urodził się pierwszy największy poeta na świecie.

W r. 1936 sprzeczało się siedem miast włoskich o wątrobę zwyczajnego śmiertelnika, niejakiego Luigi Sanappe z Perugii. Luigi Sanappa, podurzędnik pocztowy w znanym włoskim mieście uniwersyteckim, zauważył pewnego dnia, że dolega mu ból w wątrobie. Udał się więc do kliniki uniwersyteckiej. Profesorowie zbadali go przelotnie i stwierdzili, że posiada dziwną chorobę, której nie potrafili określić. Kiwali długo głowami i po naradzie orzekli, że będzie żył najwyżej trzy miesiące. Ponieważ chora wątroba zaciekawiła ich, dali urzędnikowi pocztowemu 300 lirów za prawo sekcjonowania tej wątroby po jego śmierci.

Upłynęło pół roku i Luigi Sanappa żył dalej, ale bóle w wątrobie

nie ustały.

Sanappa pojechał do Rzymu, gdzie stanął przed całym kolegium profesorów, którzy nie umieli nic powiedzieć o tej dziwnej chorobie, podobnie jak ich koledzy z Perugii. W Rzymie otrzymał urzędnik podobną propozycję, co w Perugii: dyrektor kliniki ofiarował mu 500 lirów za prawo sekcjonowania jego wątroby po jego śmierci. Z Rzymu udał się urzędnik do pobliskiego miasta Neapolu. Zjawił się tam w klinice uniwersyteckiej i oświadczył, że ma anormalną wątrobę, a ponieważ wie, że wkrótce umrze, pragnie sprzedać ją klinice dla badań za kwotę 1.000 lirów, ażeby pozostawić swojej rodzinie nieco grosza.

Ponieważ Włochy są krajem uniwersytetów, udał się Sanappa do Sieny, gdzie sprzedał profesorom swoją wątrobę za 600 lirów. Upłynęły dwa lata. Nieuleczalny chory żył nadal, a nawet bóle złagodniały. Ponieważ potrzebował znów pieniędzy, odwiedził Florencję, gdzie zdołał otrzymać za swoją wątrobę

1.800 lirów.

Potem pojechał jeszcze do Mediolanu gdzie dokonał podobnej transakcji, ale za znacznie mniejszą cenę, bo za 100 lirów. W końcu odwiedził jeszcze urzędnik dwa miasta, Padwę i Pizę, gdzie zainkasował dwie mniejsze kwoty.

Upłynęły w ten sposób 4 lata od wyroczni perugiańskich profesorów, a Sanappa żył dalej ku zmartwieniu wszystkich uniwersytetów włoskich. Urzędnik planował już turnee po Niemczech, Francji, Austrii i krajach północnych, chcąc zrobić majątek na swojej wątrobie, gdy pewnego wieczora, będąc podchmielony, upadł pod samochód i zginął.

Po jego śmierci zainteresowane uniwersytety włoskie rzuciły się

na jego trupa,

ażeby w końcu, po czterech latach, dojść do upragnionej i drogo zapłaconej wątroby. Oczywiście, że zgłosiło się naraz kilka uniwersytetów z których każdy miał opcję na wątrobę. Rozpoczął się zacięty spór, który stał się prawdziwą sensacją Włoch.

Wtedy wmieszały się w to władze. Przede wszystkim kazały umieścić trupa Sanappy w komorze lodowej. Zainteresowane delegacje uniwersytetów udały się do sędziego, który musiał wydać szybki wyrok, ponieważ ciało nie mogło długo leżeć. Wyrok był salomonowy: sekcja ma się odbyć w Perugii, gdzie sprzedano po raz pierwszy wątrobę. Ale żeby i inni mogli skorzystać z nabytego prawa, w sekcji wezmą udział delegaci zainteresowanych uniwersytetów.

Gdy w końcu ciało pocztowca znalazło się na stole sekcyjnym i przystąpiono do wyświetlania zagadki, lekarze spostrzegli z przerażeniem, że wątroba była zmiażdżona na wskutek wypadku samochodowego i że o zbadaniu przyczyny jej choroby nie może być mowy.

„Ksiądz - poliglota"
zna 87 dialektów.

Na kongres eucharystyczny do Manili, który, jak wiadomo, odbędzie się w lutym przyszłego roku, wybiera się z całego świata bardzo wiele wybitnych osobistości. M. in. przybędzie także prefekt apostolski Montany, Mgr. Józef Billiet, znany ze swych nadzwyczajnych zdolności lingwistycznych. O. Billiet, zwany popularnie „księdzem-poliglotą", przebywa od 1912 roku na wyspach Filipińskich. Mówi on płynnie w 87 dialektach, używanych przez ludność miejscową. Od roku ubiegłego ks. Billiet jest prefektem apostolskim Montany, najbardziej górzystej części Filipin.

H. RABL

ŻAR

42

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

• • •

— Co?.... Kto?..... — wykrztusiła, nie wierząc własnym uszom.

— Lady Bounders! Prędko, mamusiu, trzeba się przebrać!

Pani Strickland ruszyła się wreszcie i wycierając ręce w fartuch, poszła na górę, powłócząc nogami, które zrobiły się ciężkie jak z ołowiu.

W jej głowie przesuwały się chaotyczne myśli: — Co na siebie włożyć?..... Co powiedzieć?... Poco przyjechała ta wielka pani?.... Może do Johna miała interes?.... Chociaż nie, Jenny mówi, że się ze mną chce widzieć....

Weszła do sypialni i zatrzymała się bezradnie.

— Niech się mamusia umyje i uczesze — szepnęła podniecona Jenny, która się wślizgnęła wślad za matką. — Przygotuję wszystko.....

Po kilku minutach pani Strickland stała przed dużym lustrem, a Jenny plączącymi się ze zdenerwowania palcami zapinała na niej odświętną suknię. Milczały, pochłonięte jedną myślą — czego chciała ta pani?

Tymczasem pani Bounders stała pośrodku skromnego saloniku i spoglądała wokół krytycznym wzrokiem.

Małomieszczańska atmosfera — stwierdziła. — Widać, że nie mają pieniędzy, a wskutek ostatniego wypadku są poprostu na progu nędzy... — Skrzywiła się pogardliwie, lecz po chwili była znów zimna i niewzruszona.

Już zupełnie spokojnie rozważała dalej. Niewątpliwie Reginald urządził się niesłychanie głupio. Przecież mógł tego Stricklanda owinąć koło palca i bez najmniejszych trudności zmusić do milczenia!... A zamiast tego Reginald sam się nastraszył, i narobił okropnego alarmu. I wszystko tylko dlatego, że ten urzędniczyna nie przyszedł podpisać umowy na Cheltenham Co za nonsens!.... Coś mu przeszkodziło, ale to jeszcze nie jest powód, by tak się denerwować. Gdyby się Reginald zastanowił choć trochę, czy może taki biedak, takie nic, nie przyjąć posady dyrektora samodzielnego oddziału z jakichś, podobno etycznych, pobudek?!... Biedny Reginald, to pewno z przepracowania!

Pani Strickland zbiegła pośpiesznie po schodach i weszła do saloniku. Jenny słyszała początek przywitania, przy czym miała wrażenie, że lady Bounders mówiła z przesadną uprzejmością. Potem drzwi się zamknęły i dziewczyna została sama w ciemnym przedsionku.

Udała się do stołowego i stanęła przy oknie, zasłoniętym gęstymi firankami.

Czego ona chce od mamusi? — myślała uporczywie.

Widziała stąd szofera w bogatej liberii, który siedząc przy kierownicy i paląc niedbale papierosa, ze znużoną miną błądził spojrzeniem po fasadzie niepokaźnego domku. Gdy na ułamek sekundy zatrzymał wzrok na oknie, za którym stała, drgnęła mimowoli i cofnęła się gwałtownie, choć rozumiała doskonale, że nie mógł jej zobaczyć.

Uroczysty, nadęty szofer, wspaniały samochód i wytworna pani tam za ścianą — wszystko to było takie niezwykłe, że wyglądało na bajkę. Jenny pożałowała jeszcze raz, że nie mają u siebie telefonu, bo zawiadomiłaby natychmiast ojca o nieprawdopodobnych rzeczach, jakie się u nich dzieją.

Z daleka rozległa się seria sygnałów trąbki samochodomej: długi — krótki — krótki — krótki. Litera B według alfabetu Morsego — Bert dawał znak o sobie.

Chłopak wziął ostry zakręt, ślizgając się prawą stopą po asfalcie jezdni, na wysokości furtki zeskoczył w biegu z siodełka, zamiast zahamować motocykl, jak to robią ludzie rozsądni.

Wstrętny smarkacz! — pomyślała Jenny, patrząc na zawadiackie wyczyny brata. — Skończy się na tym, że kiedyś kark sobie skręci!...

Tymczasem chłopak wprowadził motocykl do ogródka, postawił pod szopą, wbiegł na korytarz dolnego pirtra i tu wbiegł z rozpędu na siostrę.

— Piękna zabawka stoi przed naszą chałupą! — zawołał. — Czyja? Jest kto u nas?

— Cicho!... — syknęła Jenny i wciągnęła go do stołowego. — Czego wrzeszczysz jak opętany? Lady Bounders jest tam — wskazała w kierunku saloniku.

Chłopak wytrzeszczył oczy.

— Lady Bounders?...

— Tak. Nie mam pojęcia, czego ona chce — szeptała podniecona Jenny. — Już dawno siedzi tam z mamusią... Otworzyłam jej furtkę, gdy przyjechała... powiedziała, wyraźnie, że chce się widzieć z mamusią...

Bert gwizdnął przeciągle przez zęby.

— Tędy cię wiedli!?... Sprytna baba! Szkoda, że ojca nie ma w domu, bo z miejsca wyrzuciłby ją na zbity łeb.

— Bert!... — zawołała przerażona Jenny.

— Uspokój się, moje dziecko. Wiem, co mówię — oświadczył poważnie . — Zastanawiam się w tej chwili, czy nie powinienem sam tego zrobić w zastępstwie ojca.

Zrobił krok w kierunku drzwi, lecz dziewczyna podbiegła i zagrodziła mu drogę. Była bladą i drżała ze strachu.

— No, no, Jenny, nie bój się — rzekł z uśmiechem. — Nie zrobię tego, bo przecież jestem dobrze wychowany. Chciałem tylko... zresztą mam nadzieję, że niedługo sama stąd zwieje.

Wlazł na okno i z miną znawcy zaczął oglądać samochód, mrucząc pod nosem jakieś fachowe uwagi. Nic go nie obchodziło, że siostra była wprost nieprzytomna z ciekawości.

Jenny czuła, że Bert coś wie o sprawie, która sprowadziła do nich lady Bounders we własnej osobie, a nie zapytałaby go o to za nic w świecie: przede wszystkim była starsza, więc nie wypadało prosić smarkacza o cokolwiek; następnie wiedziała z góry, że zbędzie ją kpinami.

Wkrótce usłyszeli oboje hałas otwieranych drzwi i kroki na korytarzu; potem ujrzeli w ogródku matkę odprowadzającą gościa. Szofer wyrzucił pośpiesznie papierosa, zeskoczył ze swego miejsca i otworzył drzwiczki wozu.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.